Nr. 51. Warszawa, dnia 19 (7) Grudnia 1891 r. **Rok XI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Prawda wychodzić będzie nadal w tej samej objętości, tj. w półtora-arkuszowych numerach co tydzień, z kwartalnym dodatkiem książkowym. Po ukończeniu w nim Rozwoju moralności rozpoczniemy druk cennego dzieła naukowego Tomasza H. Huxleya p. t.

ZASADY FIZYOLOGII

w nowem, rozszerzonem wydaniu prof. J. Rosenthala, z ilustracyami. W dodatku do Prawdy pragniemy jej abonentom dawać dzieła gruntowne, a jednocześnie dla wszystkich dostępne i mogące służyć do samouctwa w rozmaitych dziedzinach wiedzy. Obu tym warunkom odpowiada praca Huxleya, równie znakomitego popularyzatora, jak badacza, niewymagająca uprzednich studyów i będąca wybornym podręcznikiem zarówno dla zwykłych czytelników, jak i dla studyujących tę umiejętność. Wydanie tej książki dogadza nawet szerszej potrzebie, gdyż po wyczerpaniu Listów Vogta nie ma w piśmiennictwie naszem fizyologii, z którejby ogół mógł korzystać.

Dla uniknięcia przerw i opóźnień w wysyłce pisma, prosimy o wczesne wnoszenie przedpłaty.

Uwaga. Przy przesyłaniu mniejszych należności markami pocztowemi prosimy o nienaklejanie ich w li-[illegible]

Nabywcy pierwszego zeszytu Encyklopedyi dla dzieci skarżą się może, iż dotychczas nie otrzymali jej dokończenia. Prosimy o uwierzenie naszemu zapewnieniu, iż druk tej książki spieszniej dokonany być nie mógł. Ponieważ zaś, chociaż dobiega do kresu, potrwa on jeszcze kilka tygodni, więc rozsyłamy obecnie zeszyt II, trzeci zaś i ostatni wyjdzie w przyszłym miesiącu. Przy nim też znajdą się dopełnienia. (Całość kosztuje rs. 1 k. 80, z przesyłką pocztową rs. 2).

POLITYKA.

NOWE SPÓJNIE.

I.

Wyszliśmy już chyba z tej epoki, w której pozostawaliśmy za długo i w której zdawało nam się, że światem rządzą wszelakie sentymentalizmy, że np. jakiś doskonały poemat lub teatr mają dla narodu pierwszorzędne znaczenie polityczne. Dziś już wiemy, że siły i środki materyalne, czynniki bardzo prozaiczne, nieoderwane od ziemi a czasem wstrętne, zwykle powołane bywają do rozstrzygania o losach narodów. Gdyby nam jeszcze przed ćwierćwiekiem powiedziano, że taka lub inna taryfa kolejowa może być dobrodziejstwem lub szkodą dla kraju, śmielibyśmy się z takiego „materyalistycznego“ poglądu. Teraz już nie śmiejemy się z podobnych zapatrywań, przeciwnie, zwracamy ku nim coraz większą uwagę. Tegoczesnemu również czytelnikowi nie potrzeba długo tłomaczyć, że powstanie związku celnego kilku państw jest wypadkiem wielkiej doniosłości.

W Berlinie, Wiedniu i Rzymie odbywają się obrady nad traktatami handlowymi, zawartymi przez rządy tych państw, a wymagającymi potwierdzenia parlamentów. Chociaż umowy te nie są jeszcze, skutkiem ostatniego warunku, formalnie dokonane, niewątpliwie uzyskają zgodę przedstawicieli narodu i wejdą w życie. Owe trzy bowiem rządy nie wezwały ciał prawodawczych do ułożenia punktów szczegółowych, ale przedstawiły im do przyjęcia lub odrzucenia całkowite opracowanie wzajemnych zobowiązań celnych. Tym sposobem wytworzyły pewien przymus, który wyłącza opozycyę. Tak np. przedstawiciele producentów rolnych w sejmie niemieckim chętnie sprzeciwiliby się zniżeniu ceł od zboża austryackiego, ale gdyby nawet znaleźli ku temu większość, obaliliby zarazem cały traktat, w którym najmniejsza zmiana musiałaby zyskać zezwolenie rządu i parlamentu Austryi, czyli na długo udaremnić cały układ. W podobnem położeniu znajdują się przeciwnicy innych ustępstw. Wszyscy oni tedy razem mogą tylko zatwierdzić lub odrzucić to, co im przedstawiono. Dziś już jest niezawodnem, że zatwierdzą, gdyż obok strat dla tych lub innych klas społecznych, dla państw wchodzących do spółki zapewniają owe traktaty ważne korzyści polityczne i ekonomiczne.

Są one dziełem Niemiec. Prusy, przewodniczące w rzeszy germańskiej już raz użyły tego środka z wielką skutecznością, mianowicie zamierzywszy wyprzeć Austryę ze związku północnego. Obecnie używają go one w zmienionej postaci i szerszym rozmiarze, ale w podobnym celu. Wszelkie sojusze, a więc i potrójny niemiecko-austryacko-włoski są umowami tylko dla pewnych wypadków, mianowicie dla udzielania sobie pomocy podczas wojny, która zresztą może nigdy nie wybuchnąć z przewidywanej strony, a przynajmniej opóźnić się po za przewidywane terminy. Tymczasem dzięki powszechnie panującemu i do ostatnich granic wyszrubowanemu systemowi ceł ochronnych, nietylko państwa powaśnione, ale nawet sprzymierzone pod godłem przyjaźni prowadzą między sobą zaciętą wojnę ekonomiczną, która je rujnuje i to rujnuje w chwili, kiedy olbrzymie armie potrzebują nadzwyczajnych zasobów. W ostatniem dziesięcioleciu przez opasanie się wielokrotnym pierścieniem wysokich

cel Niemcy zmieniły swój charakter i stały się państwem przemysłowem. Spotęgowana jednakże ich produkcya fabryczna znalazła tamy w takich samych murach granicznych państw innych, a jednocześnie zwiększyła przypływ materyałów surowych z zagranicy. Niemcy przeto zaczęły wiele sprowadzać, a mało wywozić, a tymczasem militaryzm wysysał coraz więcej soków z narodu. Należało więc koniecznie rozszerzyć sobie obręb zbytu towarów i otworzyć zamknięte rynki, tego zaś można było dokonać tylko kosztem wzajemnych ustępstw. Austrya zgodziła się na zniżkę cła od fabrykatów niemieckich, pod warunkiem wszakże, iż Niemcy zniżą cło od jej głównych produktów wywozowych — zboża itd.

Pomińmy jednak na chwilę względy ekonomiczne, które nas później zajmą i przypatrzmy się jeszcze stronie politycznej układów. Traktaty handlowe zawarte zostały w zakresie szerszym, niż trójprzymierze, gdyż objęły Szwajcaryę i Belgię, a podobno mają sięgnąć jeszcze dalej. W każdym razie grunt troistego sojuszu jest ich podstawą główną, którą umocniono tylko dodatkowemi. Trzy państwa, związane unią wojskową, połączyły się również węzłami ekonomicznymi, wyrównywając między sobą sprzeczności interesów, uzupełniając zgodę rządów zgodą narodów, które dotychczas pozostawały z sobą w wojnie. Niemcy przewodniczące tej operacyi i najbardziej w niej zainteresowane, podjęły ją i przeprowadziły z tą rachubą, że pod opieką traktatów handlowych wzrośnie dobrobyt materyalny owych państw, ułożą się między nimi trwałe i od zmiennych fal polityki niezależne stosunki, a przez to spotęgują się siły do dźwigania ciężarów militaryzmu. Nadto jeżeli rozległym kręgiem zakreślona unia celna — jak ją dziś nazywają: środkowo-europejska — zapewni tyle korzyści swym uczestnikom, to naturalnie przyniesie szkody stojącym po za jej granicami, a wiadomo, że osłabienie nieprzyjaciół tyle nieraz warte, co wzmocnienie siebie.

Cała ta rachuba o tyle będzie miała doniosłe skutki, o ile sprawdzi założenie ekonomiczne. Powstaje tedy pytanie: jakie prawdopodobne następstwa dla produkcyi i handlu Europy mieć będzie owa unia celna? Ponieważ w tem pytaniu mieszczą się również nasze losy jako wytwórców i spożywców, więc powinniśmy wedle sił nad niem się zastanowić.

Z AUSTRYI.

Nowy program parlamentarny Koła polskiego. — Klub konserwatywny i interpelacya Zallingera w kwestyi rzymskiej. — Nowe traktaty handlowe. — Śmierć arcyksięcia Henryka i jego małżonki.

Koło galicyjskie obradowało również nad położeniem parlamentarnem i stanowiskiem, jakie zająć winno w dalszym toku obrad tegorocznych. Prezes Jaworski wystąpił z wyczerpującym o tych przedmiotach referatem w imieniu komisyi parlamentarnej. Po dwudniowych, nader ożywionych rozprawach, określono program Koła w sposób następujący: Trzymać się ono będzie i nadal polityki wolnej ręki, w razie zaś, gdyby rząd, przedewszystkiem powołany do utworzenia trwałej większości parlamentarnej, zawezwał Koło do współdziałania, wówczas ono przystąpiłoby wyłącznie do większości, złożonej z klubu konserwatywnego i z lewicy niemieckiej, pod warunkiem, że autonomiczne jego zasady należycie uwzględnione będą. Koło oświadczyło tedy, że nie zamyśla podejmować utworzenia stałej większości, a na wypadek, gdyby rząd powstania jej sobie życzył, nie odstąpi od sojuszu z klubem Hohenwarta. Jest to więc to samo stanowisko, jakie zajmowali deputowani galicyjscy w pierwszych naradach z lewicą. Wówczas układy o utworzenie większości rozbiły się wskutek oporu niemców, którzy nie chcieli połączyć się z klubem konserwatywnym. Zważywszy, że dziś oni bardziej jeszcze obstawać będą przy żądaniu wykluczenia tego klubu, oświadczenie Koła wyraża pośrednio, że większość trwała, zorganizowana, w parlamencie austryackim na razie powstać nie może.

Klub konserwatywny stał się w ostatnich tygodniach nieco niewygodnym sojusznikiem dla Koła polskiego i wprawił rząd w kłopot niemały. Przyszło na myśl znanemu ultramontanowi, Zallingerowi, zainterpelować hr. Kalnokego w delegacyi austryackiej o kwestyę rzymską, klub zaś oznajmił, że się solidaryzuje z jego interpelacyą i wywodami. Nie mógł ów klerykalny poseł wyświadczyć rządowi austryackiemu gorszej przysługi, aniżeli narzucając mu pytanie, czy papieżowi ma być zwrócona władza świecka. Wiadomo, jak drażliwa jest ta kwestya dla Włoch; wiadomo też, że przymierze austryacko-włoskie jest bardziej dziełem dyplomacyi, aniżeli wynikiem sympatyi ludów; że we Włoszech nie dogorzały jeszcze resztki dawnej ku Austryi nienawiści i że istnieje tam stronnictwo, któreby pragnęło zerwać trójprzymierze i połączyć się z Francyą. Jakąkolwiek byłaby odpowiedź hr. Kalnokego, stronnictwo to nie omieszkałoby wyzyskać całego tego zajścia w parlamencie austryackim na niekorzyść trójprzymierza. Co prawda, Kalnoky dosyć zręcznie zaimprowizował odpowiedź: oświadczył, że Austrya, jako państwo katolickie, gotowa jest zawsze przyczynić się do trwałej zgody pomiędzy Watykanem a rządem, lecz dał przytem do zrozumienia, że polityka Austro-Węgier na razie o wiele cięższe ma kłopoty, aniżeli kwestyę władzy świeckiej papieża, czyli „rozwikłanie go z bawełny," jak się w czasach „kulturalnych" wyraził Bismark. Lecz cała ta zręczność na nic się nie przydała wobec drutu telegraficznego, wiecznie głodnego wrażeń i nieporozumień. Słowa ministra przedostały się do Włoch w odmiennej nieco postaci i wywołały oburzenie w prasie i w parlamencie; wezwano rząd, aby objaśnił hr. Kalnokego, że kwestya rzymska wcale nie istnieje, gdyż rozstrzygnęło ją włoskie prawo państwowe.

Lekkie rozdźwięki, powstające od czasu do czasu między Austryą a Włochami wskutek spraw drugorzędnej wagi, nie przeszkodziły jednak utrwaleniu się między niemi przyjaźni w dziedzinie ekonomicznej. Dnia 7 grudnia w Berlinie, Wiedniu i Rzymie równocześnie ogłoszono tajemnicę nowego ukształtowania stosunków handlowych między państwami, które połączone były traktatami handlowymi aż do roku 1892. Wiadomo, jak długiego wymagały czasu układy w tym przedmiocie, jak bardzo zagrożone było porozumienie się między Niemcami a Austryą, ile trudności wreszcie kosztowało unormowanie stosun-

---

Jan Kasprowicz.

MIŁOŚĆ - GRZECH.

I.

. . . . . Tak! tak! próżne żale!
Próżne, powiadam... Kochałem: mój Boże!
Nie ma stworzenia tu na tym kawale
Twojego świata wielkiego, a może
I tam u góry, gdzie rój planet złoty,
Jak kule z ognia, płonie w tym przestwo-
Nie ma zapewne żyjącej istoty, [rze,
By w sobie nie uczuła miłosnej tęsknoty.

II.

Nic więc dziwnego, że przyszła godzina,
W której się miłość wzbudziła i we mnie.
Ha! może dziwnem wam być to zaczyna,
Że ja kochałem całkiem nadaremnie?
Źlem się wyraził: że przez moją miłość
Dusza się w straszną pogrążyła ciemnię,
Żem z wielką myślą utracił zażyłość,
Żem padł, jak owo jabłko, pożarte przez
[zgniłość.

III.

Chciejcie to tylko rozważyć w swej głowie,
A i stąd drogą wnet wyjdziecie krótką,
Wszak to wam dzisiaj każdy z ludzi powie,
Że czar pożądań nie równa się skutkom;
I to wam powie, w jak wielkim są błędzie
Ci, co mniemają, że miłość w bielutką
Stroi nas suknię, jak pierze łabędzie,
Że stawia nas w aniołów uskrzydlonych
[rzędzie.

IV.

Nie! jej początek nie rodzi się w niebie,
Lecz ma swe gniazdo tu, w tem grze-
[sznem ciele;
Cóż więc dziwnego, jeśli człeka grzebie
W przepaściach zbrodni?!.. Naiwni min-
Płaksy-rzezańce i mdlejące grona [strele,
Bezkrwistych dziewic w liliowe ziele
Wieńczą jej skronie dokoła, a ona
Od żarów wskróś występnych, choć skry-
[tych, czerwona.

V.

Patrzcie! tak, patrzcie! co ze mnie zrobiła!
Cień tylko został z dawnego człowieka!
Jej demoniczna, bezlitosna siła,
Jako orkanem rozburzona rzeka,
Zerwała brzegi mej skalanej duszy;
Wina, ode mnie tak przedtem daleka,
Dziś, jak zwierz dziki w niedostępnej głuszy,
We wnętrzu mojem zrywa się i puszy...

VI.

Tak, precz ode mnie myśl odbiegła wielka;
Co! śmiech wam z piersi wychodzi na usta?
Nie zawsze celem była mi butelka
I w gronie trutniów pijanych ta pusta
I poszarpana gawęda... Jam dawniej
Sądził, że dusza, jak biblijna chusta *),
Na sobie wielką ową myśl ujawni,
Że stanę się jak ongi bohaterzy sławni...

VII.

Pragnąłem zedrzeć tę maskę obłudy,
W którą ascetów schorzało pojęcia,
Lub moralistów kuglarskie przysiudy
Twarz niebiańskiego skrywają dziecięcia.
Tak! do widomej pragnąłem zasady,
Czystej, jak przedmiot, godny wniebo-
[wzięcia,
Podnieść pierwiastek bez śmiertelnej wady,
Pierwiastek, co wytwarza jestestw myryady.

VIII.

Koń się nie skazi, ani pies, ni trzoda
Wieprzów, spełniając wszechpotężne
[prawo,
Jakie swym tworom naznacza Przyroda,
Aby utrzymać byt świata; z obawą,
By się nie zbrukać, tylko człowiek dłonie
Wznosi po owoc, który dolę krwawą
Zgotował jego praszczurom... W koronie
I źródle wszego życia żar nieczysty płonie...

IX.

Tak nauczają!.. Tak jest! mówię szczerze...
A przecież ongi wierzyłem inaczej!
Gdym wzrok w Milońskiej zatapiał Wene-
Kiedy się duszą jej nagością raczy, [rze,

*) Chusta św. Weroniki.

ków trzech wymienionych mocarstw z Belgią i Szwajcaryą, które wreszcie również przystąpiły do tego ugrupowania, przedstawiającego się niemal jako unia handlowa całej Europy środkowej. Unia ta nie oznacza jednak bynajmniej nastania systemu wolnohandlowego w obrębie państw uczestniczących w niej; protekcyonalizm cechuje i nadal taryfy, lecz protekcyonizm złagodzony w interesie poszczególnych grup wytwórczych. Francya, mimo iż dzięki pokojowi Frankfurckiemu tytularnie nabyła też same przywileje, jakie w Niemczech posiada handel austryacki, włoski, belgijski i szwajcarski, uczuje niebawem na wielu punktach, że owa unia mocarstw oznacza wprawdzie pokój, lecz pokój zbrojny.

Wesołe usposobienie, jakie zapanowało w Austryi i w stolicy naddunajskiej wskutek szczęśliwego ukończenia układów handlowych, zmącone zostało śmiercią jednego z najsympatyczniejszych członków rodziny cesarskiej, arcyksięcia Henryka. Należał on do owych Habsburgów, którzy idąc za tradycyjnym śród nich pociągiem, poślubił dziewczynę z ludu. Śpiewaczka Hofmanówna, która w ten sposób została członkiem domu cesarskiego, nie doznała nigdy zaszczytu noszenia pełnego tytułu męża. Po długim okresie niełaski u dworu, arcyksiążę Henryk przyjęty wreszcie został przez monarchę i wolno mu było przedstawić swą żonę, która otrzymała tytuł baronowej Werdeck. Na ślub młodej arcyksiężnej Luizy z księciem saskim przybyła ta para, mieszkająca w Tyrolu. Przypadek zrządził, że podczas pogrzebu generała Döpfnera oboje silnie się przeziębili i zapadli na zapalenie płuc, któremu ulegli w tydzień niespełna. Zdawało się, że kochankowie w życiu i śmierci rozejść się nie chcieli.

S-z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Bismark nie przybył, jak groził, do sejmu niemieckiego, dla rozbicia traktatów handlowych, wymówiwszy się tem, że rząd za mało pozostawił posłom czasu do rozejrzenia się w tak obszernych aktach. Daremnie konserwatyści, którzy są zarazem przedstawicielami interesów rolnych, kiwali na niego zdala rozpaczliwymi giestami; daremnie do ostatniej chwili spodziewali się, że jednak podąży im na pomoc; wódz pozostał w domu i jak gdyby szeptał do siebie: „nie głupim.“ Rzeczywiście byłby on przyjechał tylko po to, aby się przekonać, że większość posłów, która dawniej z jego warg wyczytywała swoje przekonania i która natychmiast wspinała się do przeskoku, gdy on jej kij pokazał, obecnie już nie ulega ani jego urokowi, ani rozkazowi i zaklęciom. Na taką kompromitacyę on, przyzwyczajony do zwycięztw, ważyć się nie mógł. Poprzestał więc tylko na wygłoszeniu swoich niechęci do rządu przed rozmaitemi deputacyami, wobec których ciągle upomina parlament, ażeby ten strzegł swoich praw, bo na nich opiera się szczęście narodu. Trudno być bezczelniejszym! Człowiek, który przez 40 lat uważał parlament za piąte koło u wozu maszyny państwowej, za karczmę, do której schodzą się na burzliwą rozprawę pijani lub brutalni prostacy — teraz nagle widzi w nim arkę praw narodowych.

Obrady w austryackiej Radzie państwa przebiegają bardzo burzliwie. Zwłaszcza antisemici urządzają ciągle skandale, które już kilkakrotnie wyprowadziły z cierpliwości nawet przedstawicieli rządu. Do walki z tym ostatnim wystąpił także przywódca młodo-czechów, Gregr. Ostatnia jego mowa była wprost gwałtownym atakiem na cesarza Franciszka. Oświadczył bowiem, że gdyby czesi przed 300 laty przewidywali byli, co ich spotka, nie oddaliby nigdy korony Habsburgom. Przezydujący kilkakrotnie przywoływał mówcę do porządku, nie zdołał jednak zapobiedz ostrym jego wycieczkom. Wogóle zadanie prezesa w parlamencie austryackim staje się coraz trudniejsze. Wobec ciągle wybuchających burz musi on zachować spokojną energię, na którą nie zawsze siły ludzkie zdobyć się mogą. Ciężką tę rolę odgrywa obecnie Chlumecki, gdyż Smolka leży chory. Podobno ten ostatni ze względu na swój bardzo późny wiek (liczy już lat 80) ma podać się do dymisyi, jeżeli mu jej przedtem nie da influenza, która gwałtownie szerzy się w Wiedniu i zabija lub ubezwładnia ludzi do pracy na długo.

Po ujawnieniu traktatów handlowych Francyę ogarnęła trwoga odosobnienia, która jej dotąd nie opuszcza. W dziennikach zaczęły się odzywać głosy, żądające wytworzenia przeciwwagi ekonomicznej i zabezpieczenia rynków produktom francuskim. Między innymi wystąpił z napomnieniem głośny ekonomista Leroy-Beaulieu. Śród rozmaitych rad znalazła u ogółu posłuch głównie jedna, zalecająca zawarcie traktatu handlowego z Rosyą. Nie wiadomo wszakże, czy rząd myśli o przeciwstawieniu czegoś podobnego układom niemiecko-austryacko-włoskim, chociaż niewątpliwie ciążą mu na głowie nowe warunki handlu europejskiego, do których francuski, bądź co bądź, musi się zastosować.

Głęboko naderwane stosunki między Francyą a Bułgaryą pękły teraz prawie zupełnie, gdy z Sofii wydalony został korespondent Agencyi Havasa, oskarżony o knowania polityczne. Z tego powodu *Temps* pyta: dopóki Europa będzie obojętnie przypatrywała się skandalicznemu widowisku, urządzanemu przez niegodziwy rząd, depczący traktaty międzynarodowe?

Welti, prezydent związku szwajcarskiego nie cofnął swej dymisyi, której zażądał z powodu odmowy narodu w sprawie upaństwowienia kolei. Obrany przeto będzie nowy kierownik Szwajcaryi.

Leon XIII zabrał znowu głos publiczny w przedmiocie pielgrzymek. Że stanowczością wzrastającą w miarę utraty nadziei oświadczył, że nie zrzeknie się ani Rzymu, ani władzy świeckiej. Że rząd włoski nie został tem oznajmieniem ani przerażony, ani pokonany, zaledwie potrzebujemy dodawać.

BADANIA NAUKOWE.

ANTROPOLOGIA ZBRODNI.

III.

Jednem z założeń, niezawsze jasno sformułowanem, wciąż jednak obecnem i podstawowem w wywodach antropologii kryminalnej jest twierdzenie o niepoprawności natury zbrodniczej. Rzeczywiście, mamy tego rodzaju niepoprawnych maniaków: kleptomanów, bezmyślnie i żywiołowo posuwających się wciąż do kradzieży, pyromanów, których opanował szał wzniecania pożarów itd. Są to okazy nawskróś chorowite i zwyrodniałe. Ma się rozumieć, nawet w najidealniejszym ustroju społecznym będą oni przestępcami niepopra-

Myśl wtedy wielka zawitała w głowie,
Żar niecąc w sercu. I chciałem ślimaczy
Żywot przemienić w twardy bój i w mrowie
Tych ludzi hasłom rzucił: Bądźcie jak bo-
[gowie.

X.

Tak! jak bogowie, nadzy w swojem czuciu
I w swem myśleniu... I gdy orle skrzydła
Rwały mnie w górę, wszelkiemu zepsuciu
Jąłem urągać... I w swoje prawidła
Świat ten ująłem — cały świat dokoła...
A co mnie w zdradne uwikłało sidła,
Żem dziś strącony?.. Miłość!.. Że u czoła
Mam piętno strasznej hańby, winna miłość
[zgoła!..

XI.

I tak upadłem... Widzicie, jak nisko!..
Myśl wielka zmarła, a tylko co nocy
Wraca jej upiór na moje łożysko
I gniewem strzela, jak kulami z procy;
Na pierś się rzuca, palce, jak postronki
Naokół szyi, z niesłychanej mocy
Dusząc, okręca; ubezwładnia członki,
Że są jak z drzew odcięte, suche, martwe
[płonki...

XII.

Bo trzeba wiedzieć, że myśl to nie tylko
Jakaś abstrakcya, jakieś coś, bez ciała,
Albo że kończy na zawsze z tą chwilką,
Gdy jej w człowieku zbrodnia cios zadała.
Nie! ona żyje, jak homunkul jaki,
Tu w całem wnętrzu; tym rumieńcem pała,
Tem okiem świeci, kreśli szczytne znaki
Tą ręką, temi stopy wielkie mierzy szlaki.

XIII.

A kiedy człowiek zmieni w grób się dla niej,
Wtedy jej upiór, błądząc za kresami
Swych form dawniejszych, powraca z ot-
[chłani
Nieokreślonych światów, aby z nami
Czynić rachunek — mścicielem powraca,
Sumienie człeka krwią wyrzutów plami
I tak męczarnią morderstwo odpłaca
I tłum nieszczęsnych jednym nieszczęsnym
[zbogaca.

XIV.

Co noc go widzę — zaledwie przymrużę
Zmęczone oczy... Łachman ma podarty
Na zgiętych plecach; w twarzy jamy duże,
Jak bramy piekieł, po przez które czarty
Prowadzą dusze na wieczyste męki.
W jamach tych ogień we dwa kłęby
[zwarty,
Wnet się w tysiączne rozpryskuje pęki
I rośnie w miarę tego, jak rosną me jęki...

XV.

Naprzód, do łóżka zbliżywszy się cicho,
Prawie na palcach, śmiechem mnie przy-
[wita,
Niemym, dwuznacznym, jak uliczne licho;
Tak mnie połechce, jak grzeszna kobieta;
Jak nałożnica za brodę popieści,
Potem, ach! potem zębami zazgrzyta,
Niby grzechotnik, kośćmi zaszeleści
I dusi, że snać skórę zostawi bez treści.

XVI.

I urągania, niby garście żwiru,
Sypie mi w oczy, wyszydza tę moją
Nicość dzisiejszą i grozi, że miru
Już tu nie znajdę; że mi się podwoją
Ta moja hańba i ten ból — widzicie —
Którego żadną nie odtrącę zbroją,
Jeżeli będę wlókł dalej to życie,
Jeżeli sam nie skończę, jawnie albo skrycie.

XVII.

Tak, tak— powiadam, ten upiór mi każe,
Bym w waszych oczach skręcił tę chuścinę,
Zrobił pętlicę i zmyliwszy straże
Wiernych przyjaciół, w samotną godzinę
O! tak do studni — albo tam! w izdebce,
Na tem okienku!.. Że odrazu zginę
Niby jak mucha lub dziecię w kolebce,
Lub szczenię — tak to widmo do wnętrza
[mi szepce...

XVIII.

Z tych butów szydzi i z tego surduta —
Że jest wytarty, że na łokciach dziury
Niemal świecą?.. Nie! nie! inna nuta
Tych naigrawań, co mi brzmią jak chóry
Jakichś demonów... Owoż tem mi w oczy
Miecie ten upiór, jak burza ponury,
Jako być miało, że mój grzbiet otoczy
Płaszcz — mówię — apostolski... O! tak,
[płaszcz proroczy...

wnymi; zbrodnia bowiem jest w nich owocem zwyrodnienia organizmu. Lecz nawet i ów typ, którego czyny do takiego stopnia uniezależniły się od środowiska społecznego, znajduje się w jaknajściślejszym związku z istotą bytu gromadzkiego. Mianowicie samo ukazywanie się tego rodzaju obłąkańców jest następstwem istnienia szczególnie nieprzyjaznych warunków. Weźmy dzisiejszy „wiek nerwowy“ z jego wszystkimi ujemnymi wpływami na organizm ludzki, użyciem systematycznem narkotyków, dodajmy do tego jeszcze oddziaływanie braku słońca i czystego powietrza w miastach, niekiedy pokarmu, a zrozumiemy, że taki okres dziejowy musi w bardzo znacznym stopniu sprzyjać ukazywaniu się różnych zwyrodnień epileptycznych i histerycznych, zjawianiu się wykoślawień fizyologicznych i uczuciowych — zupełnie inaczej, niż w spokojnem ustroniu, gdzie członkowie cieszą się nadto dobrobytem materyalnym, jak np. w Islandyi. Lecz antropologia kryminalna ma na myśli nietylko tych maniaków. Wysuwa ona na przód jeszcze inne pojęcie, pod które podporządkowywa postać uprzednio rozpatrzoną. Jest to „zbrodniarz urodzony“ — kategorya zresztą nie we wszystkich kierunkach ściśle oznaczona, a w niektórych ustępach u Lombrosa rozpływająca się w maniactwie zbrodni. Według włoskich antropologów-kryminalistów jest to szczególny pod względem anatomicznym gatunek człowieka, a ich przedstawienie mimowoli skłania nas do ochrzczenia go nową rasą wśród rodu ludzkiego i to tem snadniej, że wtedy otrzymamy przewyborny środek do unaocznienia poglądów Lombrosa i innych. Wiemy, jakie są znamiona typu mongolskiego. Otóż w dalekich okolicach od płaskowzgórza Azyi środkowej znajdujemy cząstkowo rysy odpowiednie; np. wśród naszej ludności wiejskiej niejednokrotnie zdarzało mi się spostrzegać osoby o wystających kościach policzkowych, nosie nieco wklęsłym, czaszce krótkiej, zdradzające temi swojemi właściwościami, iż w żyłach niektórych ich przodków płynęła krew mongolska. Podobnie około typu skończonego (tj. posiadającego całokształt odpowiednich rysów) zbrodniarza z urodzenia niby istnieją, że tak powiem, pół-typy, ćwierćtypy itd., które skupiły w sobie jedynie niektóre znamiona. Jednocześnie milcząco podsuwa się pod to wszystko inne twierdzenie. Wraz z obecnością stosownych rysów anatomicznych idzie ręka w rękę odpowiednia niby żądza zbrodnicza, tem bardziej napięta, im owych znamion kainowych jest więcej na twarzy przestępcy. Lombroso tę teoryę anatomicznej „rasy“ zbrodniczej uzasadnia jeszcze szerzej. Podziela on, jak już mówiliśmy, uprzedzenie wszystkich historyozofów, socyologów, wreszcie ekonomistów mieszczańskich, że pomiędzy ustrojem społecznym dzikości a cywilizacyi istnieje różnica jedynie ilościowa. Dla A. Smitha w najpierwotniejszej już hordzie istnieli kapitaliści zarodkowi i przedsiębiorcy, a chwila teraźniejsza przedstawia jedynie bardziej wykończony i rozwinięty obraz tych stosunków pierwotnych. Podobnie dla Lombrosa przejście od dzikości do cywilizacyi polega na nieustającem doskonaleniu się moralnem. Z drugiej strony słyszymy, że ów dziki nasz przodek odznaczał się odmiennymi — „niższymi“ — rysami twarzy i budowy ciała. Z góry już można odgadnąć, do jakiego wniosku założenia te doprowadzą. Zbrodniarz, fizycznie i moralnie, będzie odtworzeniem naszego dalekiego praszczura lub, innemi słowy, uwsteczenieniem atawistycznem człowieka cywilizowanego — ba, cofnięciem się jeszcze dalszem. W tych dniach otrzymaliśmy nową książkę Lombrosa, gdzie uczony włoski wskazuje przezwiska szajki złodziejskiej uliczników paryskich (np. pysk szczupaka itd.) na dowód, że sami przestępcy uchwycili podobieństwo swoje do dalekich przodków. „Nie jest-że to rzeczą widoczną z tych przezwisk, że sami zbrodniarze posiadają świadomość, chociaż nie naukową, atawizmu swego wyglądu fizyognomicznego?“ Ponieważ dalej, według Lombrosa, biały anatomicznie jest „wyższym,“ różni mongołowie zaś itd. rasą „niższą“ (ciekawi jesteśmy, czy hierarchię tę przyjmie jakiś Lombroso chiński), przeto trzeba przypuszczać, iż zbrodniarz powinien odtwarzać różne znamiona, właściwe rasom „niższym.“ Tem to możemy wyjaśnić pogoń antropologów-kryminalistów za twarzami mongolskiemi, kośćmi inków itd. wśród świata zbrodniczego. Wreszcie, ponieważ dziecko posiada rysy fizyczne dalekiego przodka, przeto i ono jest przejściową naturą zbrodniczą.

Tak brzmi w wykończeniu całokształt poglądów Lombrosa. Jeśli odrzucimy te lub inne drobiazgi, będzie to również wyznanie wiary całej mieszczańskiej antropologii kryminalnej. Lecz można powiedzieć, że dzisiaj jest to już gmach, mocno zrujnowany przez ciosy, zadawane ze stron najrozmaitszych. Naprzód zaznaczymy, że wyszukiwanie wśród zbrodniarzy rysów nieawhich aryjskich jest nadmiernem wygórowaniem subjektywizmu rasowego. Na globie ziemskim antropologia nie umie wskazać znamion rasowych, które szłyby w parze z jakąś naturą zbrodniczą. Uczucia moralne i altruistyczne są kategoryą nawskroś niezależną od rasowości; co więcej, moralność ludu bywa odmienna w różnych epokach dziejowych, pomimo że rysy twarzy pozostają te same. Podobnie przypisywanie naszemu praszczurowi jakichś pociągów zbrodniczych, samolubnych, jest postępowaniem zgoła nieuzasadnionem. Dzisiejsze ludy pierwotne, o ile nam je odsłania podjęta bez uprzedzeń i subjektywizmu analiza naukowa, okazują się stale moralniejszymi, tj. zasobniejszymi w uczucia społeczne, niż cywilizujący je rabusie biali. Niedaremnie Tarde mierzy rozwój cywilizacyi liczbą popełnianych każdodziennie przez jednostkę kłamstw! Dziki jest istotą „niewytresowaną,“ jak mówi uczony przedstawiciel klasowości, lecz niewytresowanie to nie przeszkadza, ażeby w piersiach jego biło serce nader uczynne i towarzyskie. Porównywanie go do zbrodniarza nie ma żadnej wartości naukowej; już z większą słusznością „dziki“ amerykanin mógłby nazwać przestępcę zabłąkanym członkiem cywilizacyi, jak to zresztą czyni. Słowem, jeśli istnieje w społeczeństwach Europy jakaś jednolita, z określonemi znamionami anatomicznemi „rasa“ zbrodniarza-urodzonego, nie ma co ją wyprowadzać z atawizmu — chociażby małpiego i rybiego, ani szukać jej w podobieństwie do mongołów i inków. Jest ona i musi być jedynie wytworem dnia dzisiejszego.

Lecz przedewszystkiem, czy rasa taka istnieje anatomicznie? Już kilkakrotnie zrobiono uwagę, że największymi obrońcami jej istnienia są prawnicy, najzacieţszymi zaś przeciwnikami — medycy i antropolodzy. Między innemi Topinard i Virchow, dwaj ludzie, którzy są znani ze swojej ścisłości naukowej i bynajmniej nie należą do rutynistów, stanowczo oświadczyli się przeciwko temu. Zestawmy zresztą niektóre poszukiwania antropologii kryminalnej, korzystając z tego, co już zrobili inni krytycy. Wydatne łuki nadoczne stanowią według Lombrosa jedną z najbardziej charakterystycznych cech zbrodniczości. Otóż znalaz

---

XIX.

I że mnie ścigać będą miliony
Tych, których zbawić mogłem swoją wolą;
I że mnie przeklnie zamiar niespełniony;
Że moją duszę, jak węże, okolą
Wszystkie te zbrodnie, które przyszłość spłodzi,
Ten grunt, podatny występkom i bólom
Przez to, żem, tonąc w miłosnej powodzi,
Nie zasiał na nim ziaren, z których szczęście wschodzi.

XX.

Bo ja wam mówię—słuchajcie! że człowiek
Jeden jedyny — tak się często dzieje —
Może tak naraz, niby drgnięciem powiek,
Swą wielką myślą przemienić koleje
Całego świata. . We mnie myśl ta była
I już, już miałem otworzyć wierzeje
Nowego gmachu, gdy wtem zła mnie siła,
Jak piórko, od tych bramie jasnych odtrąciła.

XXI.

Jak się to stało?.. O nielitościwi!
Ostatnie byście wnętrzności wydarli...
Macie je! macie!.. Człowiek tak się żywi
Ścierwem swych braci, jako zwierz... Zaparli
Pyszni są ludzie z wilkiem pokrewieństwa,
A są od niego krwawsi... Trutnie! karli!
Od najmniejszego najmniejsi maleństwa,
Człek wielki da wam dzieje swojego męczeństwa...

XXII.

Kiedym ją poznał, miała lat—ja nie wiem—
Może szesnaście lub też osiemnaście —
Wiek, w którym dziewka staje się żarzewiem...
Przy innych była jak róża przy chwaście,
Albo piwonia śród traw gorejąca...
Cała — płomienne czyniła napaście
Na zmysły człeka, niecąc w nich bez końca
Rozkoszny żar, jak ogień lipcowego słońca.

XXIII.

Bywałem często w ich domu; jej matka
Nieraz mnie nawet zwała swoim synem,
Jakkolwiek wielka z niej „arystokratka,“
A tacy ludzie gardzą prostym gminem...
Prawda, co do niej, to mawiała zawsze,
Że darzy wstrętu uczuciem jedynem
Chłopstwo, od gadu ziemnego plugawsze,
Dla innych jednić było jej oko łaskawsze...

XXIV.

A więc i dla mnie, bo — mówiąc *ab ovo* —
Nie urodziłem się pod żadnym płotem,
W żadnych pokrzywach, pod bylicą płową,
Pośród łopianu... O nie! mnie łomotem
Jędrnych konarów nie głuszył wiatr dziki !!
Pierwszego płaczu, ani jarem złotem
Nie popieściły słoneczne promyki.
Nie muszki mi brzęczały, ni polne koniki...

XXV.

Tak sielankowy nie był mój początek...
Pałac, prawdziwy pałac w wielkiem mieście
O białych murach i pełen dziesiątek
Świetlanych okien, przytułku niewieście,
Niby mej matce — udzielił... Co chcecie!
Zawszeć jest lepiej, niżli w drzew szeleście
I marnych trawek, wydać na świat dziecię
W szpitalnym, pośród pańskich wygód, gabinecie.

XXVI.

I byli wszyscy świadkami momentu,
W którym się na świat nowy prorok zjawił:
Siwy profesor, zziajany do szczętu,
„Fakt demonstrował,“ szczęście błogosławił,
Że wszystko poszło niesłychanie gładko;
Rój młodych uczniów wzrok i uszy pławił,
Schylon badawczo nad proroka matką
I wsłuchan w słowo mistrza, „ciekawe jak rzadko“

XXVII.

Tylko mój ojciec nie przybył — dlaczego?..
Wiecie, mój ojciec wielkim był artystą—
Tragikiem pono... Niech go bogi strzegą!
Jam go nie widział przenigdy... Ognistą
Musiał mieć duszę, kiedy tak zapłonął
Ku mojej matce, co — prała chórzystom!
Lichą bieliznę... Wiatr po nim powionął,
Bez śladu znikł, dziś pewnie ducha już wyzionął.

on je u 67% przestępców, Bordier u 60%, Hegel i Dallemagne u 13%, Benedykt, Ten Kate, Corre, Lenhossek i in. ani razu! Zaznaczmy, że natomiast jest to wybitna cecha, nieistniejąca u „niższych“ ras — mongolskich, lecz występująca u „wyższych“— długogłowców śródziemnomorskich. Nieprawidłowości w zrastaniu się szwów czaszki, inna równie „ważna“ cecha, w badaniach Lombrosa jest właściwa 37% ogółu zbrodniarzy, Benedikta 53,8%; Ten Kate'a i Pawłowskiego 3,7%, Hegera 25,8; Lenhosseka 8,3%, Heischa ani żadnemu. Czyby zbadanie warunków otoczenia nie dostarczyło lepszego klucza? Poszukiwania wykazały, że praca umysłowa np. opóźnia to zrastanie się. Nawet anomalie w ukazywaniu się zębów mądrości, wynoszące według Lombroso 57%, u Lenhosseka dosięgają jedynie 8%. według innych z powyżej wspomnianych badaczy wynoszą 0%; to samo widzimy co do pochylenia w tył czoła i t. d. Moglibyśmy podać inne wyliczenia, z których okazałoby się, iż niektóre cechy, uchodzące jako charakterystyczne dla zbrodniarza „urodzonego u Lombrosa, zjawiają się obficiej procentowo u ludzi „uczciwych“ według innych poszukiwań! Należy wreszcie dodać, że taka właściwość, jak czaszka niesymetryczna, policzona znowu na karb zbrodniczości, według Delaunaya jest zapowiedzią przyszłego stanu ludzkości, która niby dąży do naruszenia symetryi czaszkowej, gdyż z użyciem prawej ręki już dziś zęby prawe i mięśnie odpowiednie żuwacze oraz lewe półkole mózgu są bardziej rozwinięte. Słowem, ów jednolity typ zbrodniczy pod względem anatomicznym przy świetle krytyki przedstawia się jako zbiorowisko niekrytyczne właściwości rasowych, skutków środowiska, niekiedy znamion zwyrodnienia, wreszcie jako skupienie cech przypadkowych i uogólnienie ich pospieszne. Krytyka, rozbiwszy jednolitość anatomiczną zbrodniarza, czyli raczej „rasę przestępczą,“ wystawiła natomiast coś innego. Bynajmniej nie myśli ona zaprzeczać, że istnieją natury zbrodnicze, ale stawia je w zależności od zwyrodnienia fizyologicznego. Dzisiejsza epoka, więcej niż jakakolwiek inna, sprzyja rozstrojowi nerwowemu i zubożeniu organizmu. Z rodziców osłabionych przychodzą na świat dzieci z zaburzeniami obiegu krwi i co za tem idzie— z wykoszlawieniem harmonii funkcyonalnej i z wynaturzeniem chuciowo-emocyonalnem. Zaburzeniom w systemie krwionośnym mogą i niekiedy muszą towarzyszyć odpowiednie nieprawidłowości anatomiczne; zresztą w zakresie czaszki ukazują się one u jednostek zdrowych z urodzenia, skoro te znajdą się w odpowiednich warunkach i dojdą do rozstroju funkcyonalnego. Jeżeli weźmiemy jakąś określoną rasę, np. długogłowych blondynów, to ze zwyrodnieniem fizyologicznem, będącem niekiedy źródłem żądzy zbrodniczej niepoprawnej, mogą łączyć się szczególne odchylenia anatomiczne, naprzód różne dla odmiennych popędów, powtóre niepoddane żadnej zasadzie. A ponieważ każda narodowość jest mieszaniną kilku ras, przeto owa rozmaitość nieprawidłowa dosięga stopnia olbrzymiego. Zamiast stanowić jakiś typ jednolity, będzie ona rozbieżną w stopniu bardzo znacznym. Innemi słowy, anatomiczną właściwością typu zbrodniczego jest atypia rozbieżna. Z powyższego zapatrywania wynika jeszcze inny wniosek. Anatomiczne odchylenia mogą też istnieć bez zwyrodnienia fizyologicznego, obecność ich przeto niczego nie zapowiada. Przyznają to z konieczności i sami kryminolodzy, gdyż życie ukazuje im uczciwe jednostki — rozumie się, nie ze stanowiska jedynie kodeksu — pomimo że posiadają rysy anatomiczno-zbrodnicze. Wobec tego anatomia zbrodniarza ma wartość podrzędną i o tyle posiada znaczenie, o ile jest wytłomaczona przez fizyologię. W ciągu zaś dalszym, „rysy zbrodnicze anatomiczne“ nic nam nie mówią o niepoprawności nawet, jeśli istnieją u przestępcy.

Słowem, krytyka, odrzuciwszy istnienie zbrodniarza urodzonego, jako typu anatomicznie jednolitego, bynajmniej nie myśli zaprzeczać, że są pewne natury ludzkie, które częściej dopuszczają się zbrodni, niż inne. Ale o jakimś pociągu zbrodniczym nieprzepartym, z wyjątkiem kleptomanów i innych maniaków oraz jednostek nawskroś zwyrodniałych fizyologicznie i uczuciowo — mniejsza czy od urodzenia czy też dzięki warunkom otoczenia, nie chce ona słyszeć. (Zaznaczymy, że liczba takich zbrodniarzy nie przewyższa 10% wśród ogółu przestępców). Natomiast doświadczenia d-rów Beaunisa, Liébeaulta i in. nad pogrążonymi w uśpieniu hypnotycznem dają bardzo dużo do myślenia. Poddawano uśpionemu, że powinien porzucić swój zły nałóg, np. pijaństwo, i rozkaz skutkował. Między innemi wzięto dziewczynę, o której, na podstawie jej postępków, antropologia kryminalna napewno zawyrokowała że jest zbrodniarką urodzoną: była przedwczesną nierządnicą, złodziejką z popędami włóczęgowskimi. Rozkazano jej w uśpieniu hypnotycznem zmienić postępowanie, i władza idei nad mózgiem ludzkim okazała całą moc swoją. Czy podobnie wielu innych zbrodniarzy „urodzonych,“ gdyby znaleźli się w odpowiedniem otoczeniu, nie wyszłoby na ludzi najszlachetniejszych? Zresztą najlepszego oświetlenia zbrodniczości dzisiejszej dostarczają nam szczególne temperamenty, bezwarunkowo w tegoczesnej chwili przeznaczone na pastwę więzieniom. Mendel zaznacza, że wielu robotników, którzy przebyli w szpitalu tyfus i pozornie zdrowi zostali z niego wypuszczeni, nie posiadali jednak żadnej siły do pracy i następnie nie mogąc się jąć roboty wpadli do mętów społecznych. Otóż wiele takich zubożonych organizmów przychodzi już na świat. Niechby np. Korybut Wiśniowiecki urodził się wśród dzisiejszych odłamów wydziedziczonych, a kto wie, czy nie znalazłby się w liczbie urodzonych włóczęgów i przestępców! Co więcej, ludzie uczciwi w jednem społeczeństwie, stają się niepoprawnymi zbrodniarzami w innem. W gub. włodzimierskiej jeden tkacz obsługuje dwa warsztaty mechaniczne, w Anglii 6, w Ameryce jeszcze więcej. Robotnik angielski często pół roku czasu musi przyzwyczajać się do natężonej pracy w Ameryce. Otóż osoby, których organizm może wytrzymać mało napiętą pracę fabryki włodzimierskiej i które są tutaj uczciwymi członkami społeczeństwa, przesadzone do Ameryki w wielu razach nie zniosłyby teraźniejszych warunków. Robota okazałaby się zbyt męczącą. Z takich rozbitków powstają w Stanach Zjednoczonych tak zwani „tramps,“ włóczący się po kraju, a poszukujący nie zbyt uciążliwej pracy. Życie takie naturalnie jeszcze bardziej wycieńcza i tak już zubożały organizm, zwyradnia go, pcha do drobnych lecz systematycznych kradzieży i stwarza postać nader charakterystyczną pod względem fizyologicznym; potomstwo zaś po tej drodze zwyrodnienia idzie jeszcze dalej. Albo weźmy inne temperamenty, zanalizowane przez nowoczesną psychiatryę. Są to ludzie, pełni nieraz szlachetnych popędów, lecz biedni, nieśmiali, a niekiedy niemogący bez wstrętu patrzeć na nierządnicę. Szukają ucieczki w samogwałcie, który powoli rujnuje ich zdrowie fizyczne i moralne, aż wychodzą na systo-

---

XXVIII.

Lecz mniejsza o to! Świat pójdzie swą drogą,
Tak samo pójdzie me opowiadanie:
Arystokratka nie kopnęła nogą
Dziecka-miłości, któremu posłanie
W niewłasnej izbie zgotowały losy...
Trudno—mawiała—rzucać pomstę na nie:
Z nieba spadają, jak niebieskie rosy
Lub grady, które z żniwa dają czcze pokosy.

XXIX.

Zresztą, trza wiedzieć, że ich państwo całe
Było jak kożuch bez wełny, jak futro,
Zżarte przez mole, do szczętu zleniałe,
Ja zaś przed sobą wielkie miałem jutro
I byłem dla nich tą cudowną gąbką,
Którą swym licznym wrogom wargi utrą,
Co, dzikim żbikom równi, nie gołąbkom,
Rzucają ich niedolę na pastwę swym ząbkom...

XXX.

To jest w ten sposób myślała nie ona,
Moja wybrana, lecz jej rodzicielka...
Ma Beatrycze, ku mnie rozpalona,
Była tak czysta, jak ranna kropelka,
Kiedy na gwoździk rumiany upadnie;
Jasna jej miłość i jak morze wielka,
W sobie tych głębin nie skrywała zdradnie,
Gdzie potwór samolubstwa niepodzielnie władnie.

XXXI.

Nie!.. w moje sieci wikłał ją ten boży
Duch, co przenikał wówczas me serce;
Owo proroctwo o złocistej zorzy,
Mającej spłynąć na ziemi kobierce,
Bujnie rozkwitłej pod mej myśli wiewem;
Skra moich oczu znajdowała w skierce
Jej ócz swą siostrę... Byłem dla niej drzewem
Z legendy, gdzie liść każdy drży czarownym śpiewem.

XXXII.

Drżała naprzemian, naprzemian rumieńce
Twarz jej zlewały, gdym jej myśl roztoczył,
Jako się ludzie przemienili w jeńce
Niskiej obłudy, odkąd krok ich zboczył
Z dróg, które bytom nakreśla przyroda;
I że się przez to kres szczęścia odroczył,
Że szczęście rękę ludziom wówczas poda,
Gdy staną w swych czynach przejrzyści jak woda.

XXXIII.

Że to nastąpi, gdy ród ludzki wszystek,
Idąc za głosem natury, precz rzuci
Ze siebie sztucznie przykrojony listek:
Bo nie to w człeku chęć nieczystą cuci,
Co jest otwarte, ale to, co gaza
Zdradna osłania, płodzi rój złych chuci;
Że grzech stąd płynie i wszelaka zmaza,
Szerząca się po świecie, jak trądu zaraza.

XXXIV.

Że taką gazą jest mądrość człowieka,
Gdy nagą miłość stawia między zbrodnie
I kształt ludzkiego uczucia obleka
W płat, z którym może aniołom wygodnie,
Lecz nie nam ze krwi i kości stworzeniom;
Że trzeba inne zaświecić pochodnie,
Niech przy ich blasku ludzie się nie lenią
Poznawać, że są ludźmi, miłość z prawdą żenią...

XXXV.

Onego czasu heleńscy mędrcowie
Tę prawdę duchem pochwycili szczytnym:
Z wód nieskalanych, rumiana, jak zdrowie,
Z wzrokiem, jak niebo wiosenne błękitnym,
Rodzi się naga, czysta Afrodyta,
Symbol miłości, który był uchwytnym
Dla ludzkich źrenic — bogini, spowita
W ludzkiego urok ciała: jako kwiat-kobieta!

XXXVI.

I pokąd Venus dzierżyła swe berło,
Naokół bioder nieodziana szmatem,
Póty i miłość równała się z perłą,
Jak tonie czystą; w jej źródle, bogatem
W promień niebiański, nie znalazłeś bradu;
Zbrodnia rozpusty owładnęła światem
Z chwilą, gdy zastęp śmiertelnego ludu
W Izydy tajemnicach począł szukać cudu.

(D. . . .)

matycznych złodziejów chustek damskich, trzewików, mydła, na gwałcicieli, ludożerców itd. Z czasem badacz znajdzie w nich wszystkie znamiona Kainowe, lecz zamiast poszukiwania, jak one powstały, ułatwia sobie pracę, ogłaszając je za urodzone...

W ten sposób, w przeciwieństwie do mieszczańskiej antropologii kryminalnej, krytyka wysuwa pierwszorzędne znaczenie warunków otoczenia. Przyznając, że świat zbrodni składa się ze szczególnych w wielu razach natur, wskazuje ona, że w innym ustroju owe osoby nie zostałyby zwyrodnione i nie posunęłyby się do przestępstwa. Odrzuca ona niepoprawność zbrodniczą, z wyjątkiem nieznacznej procentowo liczby okazów zwyrodniałych fizyologicznie, które znowu rozpatruje jako wytwór dziedziczenie przekazanego rozstroju. Stawia pytanie, w jakim stopniu różne znamiona Kainowe są owocem środowiska, w którem jednostka przebywała w ciągu życia swojego. Jak widzimy, w całej pełni uwidocznia się przeciwstawność dwóch kierunków myśli społecznej: z jednej wiara w naturę ludzką, że „idea" z nią może zrobić wszystko, byleby warunki bytu ułożyły się odpowiednio, lecz jednocześnie podnoszenie z całym naciskiem bezsilności idei, jeśli życie przeinacza; z drugiej, głośne okrzyki o wszechmocy idei mimo warunków rzeczowo-materyalnych, a jednocześnie jakiś fatalistyczny pogląd, iż natura ludzka jest niezmienną. Krytyka nawołuje do badania zbrodniarzy w związku z otoczeniem, kryminologia mieszczańska go nie chce widzieć. W jednym wszakże względzie krytyka okazuje się „niehumanitarną" i „czerstwą." Kryminalogia dużo rozprawia o reformie więziennej, niekiedy z odcieniem znacznego humanizmu. Krytyka ten humanizm stawia na równi z towarzystwami szerzenia oświaty wśród chińczyków lub opieki nad zwierzętami — za środki, otrzymane z sutej nadwartości.

Lud. Krz.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

Z nowym prądem. — Hugo Lubliner „Der kommende Tag." — Aleksander baron Roberts „Satisfaction."

Odkąd Wilhelm II okazał chęć podjęcia reform, zdążających do polepszenia stosunków robotniczych, posypał się cały szereg dramatów, które zajmują się tą sferą, a które bez trudności znalazły przyjęcie na pierwszych scenach berlińskich. Początek dał Sudermann w znanej swej sztuce „Honor"; po nim wystąpił Wildenbruch, protegowany przez samego cesarza, ze sztuką „Haubenlerche," Ludwig Fulda z „Rajem utraconym," Gerhard Hauptmann z dramatem „Die Weber," a świeżo znany poplecznik Lindaua i Blumenthala, Hugo Lubliner, wystawił w Berlinie sztukę zatytułowaną „Der kommende Tag." Mimo wrodzonej bezczelności, z jaką podobni fabrykanci dramatyczni płyną z każdym prądem, cieszącym się sympatyami kół wyższych, Lubliner sam, zdaje się, uczuł śmieszność swego debiutu na tej niwie, odbywającego się w chwili, w której popyt na taki towar w Berlinie przewyższa niemal podaż. To też usprawiedliwia wystąpienie swoje jako przyjaciel ludu w przedmowie: „Stary to dług, z którego się uiszczam w tej pracy. Ile razy przystępowałem do napisania nowej sztuki, widziałem przed sobą człowieka w wyszarzanym stroju; zwracając ku mnie twarz o rysach nieruchomych, okiem zmęczonem nieco, lecz żądnem wiedzy, zapytywał: czy mną się zajmujesz? W pierwszych latach pytanie to brzmiało dobrodusznie, ciekawie. Potem stawało się poważniejszem: „Znaliśmy się przez lat dwanaście... czy nie umiesz zgoła nic powiedzieć o mnie? Brałeś sobie modele z wielkiego świata, z kół zamożnego mieszczaństwa, ze sfery artystycznej — a czy mnie nie znasz?"

Dla objaśnienia tego wstępu nadmienić musimy, że p. Lubliner, zanim został dramatopisarzem, przez lat dwanaście pracował „in der Tuchbranche" i że w tym zawodzie miał sposobność poznać bliżej robotników. Przypomniał ich sobie jednak dopiero po znanych dekretach cesarza Wilhelma. Sztuka jego nie jest jednak „czerwoną." Tendencya jej daje się streścić w słowach, że byłoby wielce pożytecznem, gdyby zakładano wzorowe szkoły przemysłowe. Trafną odprawę dał Lublinerowi jeden z krytyków berlińskich, twierdząc, że byłby się o wiele bardziej przyczynił do polepszenia stosunków robotniczych; gdyby zamiast tej sztuki, stworzył był sam szkołę przemysłową. Podobno stać go na to. Słynny krytyk Karol Frenzel, należący do przyjaciół Lublinera, nie zdołał go uratować; dramat upadł.

Większe, a zasłużone powodzenie miała sztuka Robertsa „Satisfaction," wystawiona w Lessingteatrze. Autor uchodzi za jednego z najlepszych nowelistów niemieckich, dzięki kilku drobnym utworom, które pozyskały pierwsze nagrody na konkursach. „Satisfaction," to pierwsza jego praca dramatyczna; dowiodła ona, że Roberts w wysokim stopniu posiada zmysł sceniczny, lecz że nie stać go na dramat wyższej miary.

Podobnie jak Lubliner i on przeszedł inną drogę, zanim poświęcił się piśmiennictwu. Był oficerem, a został artystą: nic dziw, że w sztuce przedstawia stosunki między dwiema sferami w których sam przebywał. Sympatye jego są stanowczo po stronie tych, do których obecnie przystał: oficerowie i szlachta pruska, w typach przez niego skreślonych przedstawiają się nader smutnie. Oto pokrótce treść sztuki. Młody malarz wykradł córkę generała. Rodzina „wyrodnej" szlachcianki zrazu stroniła od młodej pary; lecz kiedy z czasem artysta doszedł do sławy i profesury w akademii, nastąpiło zbliżenie się, wskutek czego szczęśliwe pożycie jego z arystokratyczną małżonką jeszcze się wzmocniło. Nagle zdarza się wypadek niespodziewany a drobny, który jednak grozi rozbiciem temu szczęściu, zdobytemu w niezwykłych warunkach. Pewnego wieczora podchmielony student zaczepia na ulicy profesora, a dostawszy dotkliwą odprawę, wysyła sekundantów i wyzywa go na pistolety. Naturalnie profesor nie zgadza się na tę propozycyę, lecz zamiast odrzucić ją całkowicie, oświadcza, że gotów jest bić się na szpady. Krok ten oburza do żywego całą rodzinę arystokratyczną; stary generał czuje się tak skompromitowanym, że bierze dymisyę, a kuzyn żony póty ją buntuje, aż i w pani profesorowej budzi się wielkopańskie sumienie. Następuje starcie małżeńskie, które łatwo doprowadzić by mogło do rozdwojenia pary w gruncie niezbyt dobranej, lecz Roberts nie rozwinął wątku poważnie i tragicznie, poprzestając na zwykłej teatralnej robocie, której pierwszą zasadą jest szczęśliwy koniec. Autor nie wyczerpuje należycie ani walki między małżonkami, ani samej kwestyi zasadniczej, tj. zagadnienia, czy poważny artysta obowiązany jest bić się z pierwszym lepszym młodzieniaszkiem, który go zaczepia?

Ladawa.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

Na stół gwiazdkowy Gebethner i Wolff złożyli pierwsze książki dla dzieci.

Ulicznik Gennevaye'a jest historyą chłopca, który wzniósł się stopniowo z niziny życia po stopniach wielu przygód aż do bohaterstwa.

Nieśmiertelne *Podróże Guliwera* Swifta zbyt są znane wszystkim, ażebyśmy potrzebowali powtarzać treść tego utworu i wykazywać jego wartość.

Pomysły genialne na długo, nieraz na całe wieki wiążą w sobie myśl i wyobraźnię potomnych. Więc też *Robinson* Defoego dotychczas jest ponętną kanwą, na której pisarze dla dzieci haftują coraz nowe obrazki. Czy jednakże ów bohater bezludnej wyspy da się przenieść wszędzie? Nie. I dlatego „Robinson *polski*," chociaż był oddawna i będzie przedmiotem pokuszeń, jest, zdaniem naszem, niemożliwy, a tego naszego przekonania nie obala swym utworem p. Dygasiński. Uwikłał on swego młodego bohatera w awantury, przeprowadził go przez kryjówki tajemnicze, ale nie osiągnął celu, gdyż sam kraj nasz nie dostarczył mu odpowiedniego tła. Nie znaczy to wcale, ażeby opowiadanie nie było tu i owdzie zajmujące.

Dla młodzieży „myślącej nad wyborem stanu" przeznaczył p. Tarczyński swoją książeczkę p. t. „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz," w której autor opisuje opłakaną a potem coraz szczęśliwszą dolę ucznia w terminie u stolarza. Majster był aniołem, warsztat — „świątynią pracy," nic więc dziwnego, że chłopiec pokochał swój zawód i zrósł się z rodziną, która go przytuliła. Przysłowie powiada, że dobrego nigdy za wiele; tu jednak idealizmu pominno być mniej, a prawdy życiowej więcej. Tak rajsko w życiu się nie dzieje, jak w obrazku p. Tarczyńskiego.

Tymże nakładem (E. Kolińskiego) wyszła książeczka dr. S. S. p. t. „Co i jak jeść należy?" Jest to przystępny wykład o składzie pokarmów, o narządach trawienia, o wartości pożywnej rozmaitych produktów. Ta ostatnia uzmysłowiona jest kolorowaną tablicą. Książeczka pożyteczna.

Pomysł p. E. Majewskiego przedstawienia świata owadów w powieści fantastycznej widocznie okazał się szczęśliwym, skoro *Doktór Muchołapski* wyszedł w drugiem wydaniu. Jest to niewątpliwie bajka usnuta dobrze i pouczająco, ale jakkolwiek wplecione w nią żarty i koncepty są usprawiedliwione potrzebą usidlania uwagi młodych czytelników, niektóre z nich w książce pedagogicznej są swawolą humoru całkiem zbyteczną. Tak np. autor, mówiąc o muchach, podaje również pismo tej nazwy z małą ilustracyą. Z tej samej racyi możnaby pomieścić również wizerunki chłopów i żydów, noszących takie nazwisko. Wszystko to nie należy do nauki nawet wykładanej fantazyjnie.

Młodzież dojrzalsza otrzymała bardzo pożyteczną książkę *Pierwsze zasady fizyki* Elroy M. Averego w tłomaczeniu W. Kwietniewskiego. Jest to podręcznik treściwy (str. 467), ale nadzwyczaj jasny, przystępny i wieloma rysunkami opatrzony.

F.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

Lwów, 6 grudnia.

Obrady „bawiących się" w Wiedniu posłów pod przewodnictwem księcia marszałka w sprawie zwołania sejmu pokrywa mrok tajemnic gabinetowych. Zwykli śmiertelnicy wiedzą na pewno tylko tyle, że sejm nie będzie tego roku zwołany — tak sobie, dla odmiany. Prawnicy, przywodząc § 8 statutu krajowego, według którego sejm raz na rok zwołany być *musi*, powiadają, że jeżeli nie zbierze się do dnia 31 grudnia, aby uchwalić t. zw. prowizoryum budżetowe, to wytwarza się prawnie następująca sytuacya: Wydział krajowy od dnia 1 stycznia 1892 r. nie posiada prawa pobierania podatków.

Na rachunek r. 1892 nikt nie ma obowiązku zapłacenia ani grosza dodatku do podatku, a urzędy nie mogą zaległości egzekwować. Z dniem 7 stycznia tedy po-

winnaby ustać wypłata wszelkich pensyj, szpitale krajowe powinny być zamknięte, a chorzy wydaleni. Ależ to niedorzeczność— powie niejeden; właśnie dlatego, żeby ona była niemożliwa, orzeka statut krajowy, że sejm ma być zwołany „z reguły raz w roku,“ a to tem bardziej, że kiedy ustawa dozwala przejściowo wolę reprezentacyi państwa zastąpić wolą monarchy, statuty krajowe postanowienia takiego nie zawierają. Nikt zatem nie ma prawa odraczać sejmów po za określone granice, a każdy, dopuszczający się tego czynu, nawet hr. Taaffe, może być pociągnięty do odpowiedzialności przed trybunał polityczny. Chodzi tu więc o zasadnicze prawo kraju. Rząd nie zajmował w tej sprawie stanowiska odpornego. Przeważyło szalę w kierunku przeciwnym zdanie „bawiących się“ w Wiedniu posłów sejmowych, z którymi pan marszałek konferował. Obliczyli oni mianowicie, że gdyby sejm zwołano tego roku, kosztowałoby to kilkanaście tysięcy zlr., a szkoda tych pieniędzy. Warto by zapytać wynalazców tej teoryi wartości praw politycznych kraju, według jakiej taryfy dokonali szacunku na guldeny. Słusznie zauważono, że jeżeli majątkiem i dochodami tego lub owego z szanownych posłów, którzy odradzili zwołanie sejmu w roku bieżącym, nie może rozporządzać nikt inny, tylko oni sami, że skoro każdy z nich chętnie ogołociłby się z ostatniego centa, ażeby bronić nienaruszalności swego prawa, czemuż ci sami panowie, gdy chodzi nie o prywatę, ale o prawo publiczne, zaprzedają je za „oszczędność“ pewnej sumy guldenów? Nawet przyjaciele polityczni ks. Sanguszki oświadczają to wręcz, iż marszałek ciężko zbłądził, odstąpiwszy od zasady pod wpływem namów.

Ustawy zasadnicze Austryi nie mają widocznie zastosowania w Galicyi. Do praw obywatelskich w każdem państwie konstytucyjnem należy także możność „petycyonowania“; na tej podstawie podawali niedawno petycye o polepszenie ich losu listonosze, woźni, a nawet rewizorowie policyjni. Ani władze, ani parlament nie upatrywał w tem nic zdrożnego. Ale naszego namiestnika nie obowiązują prawa konstytucyjne. Oto jeden z licznych przykładów. Wobec nadzwyczajnej drożyzny domagają się wszyscy urzędnicy, nie mogąc wyżyć z dotychczasowych płac, o odpowiedni dodatek. Urzędnicy pocztowi we Lwowie postąpili podobnie, jak ich koledzy: wysłali telegraficznie zbiorową prośbę o poparcie ich słusznych żądań na ręce posłów do Wiednia. Nagle zjawia się u wszystkich z polecenia namiestnika komisya, która spisuje protokóły i pociąga ich do odpowiedzialności.

Powyższe zdarzenie wywarło w sferach urzędniczych przygnębiające wrażenie. Idzie tu także o swobodę obywatelską, którą nasi stróże praw co krok bezkarnie łamią.

Wiadomość o podjęciu przez Koło starań w tym zakresie przyjął z pełnem uznaniem liczny zastęp urzędników; czy one jednak rozwinie żywszą czynność i nie zadowoli się poufnemi pogadankami z przedstawicielami rządu? Należałoby też nie poprzestawać na „zbadaniu kwestyi dodatków aktywalnych,“ lecz w imię zasad sprawiedliwości domagać się podwyższenia płac urzędników wogóle, które, zwłaszcza u niższych, nie stoją w żadnym stosunku do pracy, jaką są obarczeni. Nie zapominajmy, że w Galicyi zastępca pełni obowiązki nauczyciela, auskultant zastępuje w czynnościach sędziego, praktykant komisarza itp.

Grasująca w kraju całym drożyzna dotkliwie uczuć się daje przedewszystkiem tym klasom ludności, których szczupłe fundusze na codzienne utrzymanie nie podniosły się, podczas gdy zwiększyły się stosunkowo bardzo znacznie wydatki na zaspokojenie pierwszych potrzeb. Skutkiem tego przyjść musi do zwichnięcia równowagi między dochodami i rozchodami — do ruiny materyalnej tysięcy rodzin w kraju. A drożyzna ta nie jest chwilowa i przemijająca, gdyż doświadczenie poucza, że artykuły spożywcze podnoszą się w cenie od lat kilkudziesięciu stale. We Lwowie np. podrożały według urzędowych cen targowych o 45%. Rząd powinien o tem pamiętać, a Koło mu przypominać.

Dzięki obywatelstwu Mościsk z przyległościami, wyrósł nagle na znakomitego męża stanu, P. Kozłowski (syn Zygmunta), który od czasu swego posłowania co niedzielę zaprasza do siebie członków Koła „na nalewki i przekąski“, tym sposobem jedna sobie przyjaciół politycznych i robi szybko karyerę. W Kole jest on przywódcą koteryi o niezaspokojonych ambicyach osobistych; zowie się ona urzędownie: „posłowie schodzący się u Tyszkowskiego.“ Tyszkowski daje tylko firmę, kierownikiem zaś artystycznym jest Kozłowski, osławiony referent podatków bezpośrednich. W izbie posłów zajaśniała ta nowa gwiazda galicyjskiego horyzontu politycznego nadzwyczajnym blaskiem. Każdemu u nas wiadomo, bo każdy to na swej skórze czuje, jak wadliwe są nasze ustawy podatkowe, pochodzące z pierwszej połowy bieżącego stulecia, oparte na podstawach niezgodnych z obecnymi prądami społecznymi. Chłop ze swego lichego gruntu, ze swej lepianki płaci stosunkowo trzy, a nieraz nawet 10 razy tyle, co właściciel rozległych dóbr. Podatek czynszowy, zarobkowy, konsumcyjne od wódki, nafty, cukru itp. brzemieniem ciężą na warstwie pracującej. Tego wszystkiego większość Koła nie widzi i widzieć nie chce. Dlatego deleguje do boju takich szermierzy, jak Kozłowski, aby wyrażali oburzenie na „zamachy podatkowe“ ministra przeciw szlachcie. P. Steinbach nie cieszy się względami panów naprzód dlatego iż, nie będąc jeszcze doradcą korony, napisał oryginalną książkę „O obowiązkach posiadaczy“ (Die Pflichten des Besitzer), powtóre, że jako długoletni przyjaciel Kronawettera, ma pewne dążności „sprawiedliwego traktowania mas.“ Teorya o bezwzględnem używaniu szruby podatkowej sprawia mu wstręt, nie jest też zapalonym zwolennikiem podwyższania ceny wódki po 1 cencie na kieliszku, ani ceny nafty na litrze. Lecz to jeszcze nie wszystko. Nowy minister skarbu daje posłuch skargom ogółu na ucisk podatkowy. Zaczął on głosić, że podatki bezpośrednie są dla klas uboższych uciążliwe i w tym duchu muszą być zreformowane, aby biedny włościanin i rzemieślnik mniej płacił, natomiast aby wielkiemu fabrykantowi, giełdziarzowi i właścicielowi dóbr nieco powiększono ciężary. Przywódcom Koła to się nie podoba. Naprzód tedy dziennikarzom daje się informacye o nastąpić mającej dymisyi ministra lub zamianie teki; potem biegną pogłoski o fiskalnych zamiarach, wreszcie planom jego przypisuje się plany wrogie całemu krajowi, podczas gdy one mają na myśli jedynie pewną kastę. Nadto Koło rozpoczyna bój parlamentarny. Imieniem jego i kraju na posiedzeniu Rady państwa delegat Kozłowski oświadcza, że minął czas oszczędzania ministra skarbu, bo „my“ nie dopuścimy do reform podatkowych w jego duchu.“ Natomiast proponuje nowe podatki konsumcyjne: ale broń Boże od artykułów, używanych przez ludzi zamożnych. Nie od szampana albo od lokajów, ani od tytułów, ale od piwa, świec i zapałek! Geniusze finansowi Koła przypomnieli sobie, iż przed rokiem 1848 żydzi opłacali „świeczkowe.“ Dalejże więc proponować świeczkowe od wszystkich; że zaś lud nie używa ani gazu, ani elektryczności i podatek ten obciąży wyłącznie biedniejszych, któż o to pyta... Drugim posłem, który zmierzył się z ministrem finansów, jest Stanisław Szczepanowski, bezsprzecznie jedna z najwybitniejszych osobistości w Kole. Wytworny ten mówca, chociaż za przedmiot do wystąpień obiera sobie sprawy z dziedziny polityki finansowej, ekonomii i statystyki porównawczej — przecież nie mówi o tych wszystkich z natury swej ciężkich rzeczach w sposób oschły, lecz barwnie, żywo, z polotem, z powodu czego czyniono mu niejednokrotnie zarzut, iż „poetyzuje w cyfrach.“ Drugą właściwością Szczepanowskiego jest chęć oryginalności. Dla niego nie jest to dogmatem, co rutyna uznaje za jedynie mądre i możliwe. Przykłady potrzebne mu do poparcia wniosków lubi brać z szerokiego świata, z państw i narodów, odznaczających się energią, pomysłowością, które przodują całej ludzkości w wyszukiwaniu nowych dróg postępu.

I z tego uczyniono mu także zarzut, iż w mowach swoich zanadto często podróżuje do Anglii i Ameryki.

Lecz ostatecznie te cyfry, które stanowią szkielet przemówień Szczepanowskiego, pozostają zazwyczaj bez odpowiedzi. Przeciwnicy jego mają wprawdzie i na to receptę, gdyż zbywają je twierdzeniem, iż wnioski, do których dochodzi w swojej argumentacyi, stanowią „muzykę przyszłości.“

Istotnie, jeżeli żyjemy w kraju, gdzie szablon jest bożyszczem, a małoduszne trzymanie się rutyny uchodzi za objaw szczególnej wytrawności, to poglądy i projekty Szczepanowskiego muszą wydawać się niedoścignioną poezyą przyszłości. Taki też los spotkał najnowszą mowę jego, wygłoszoną niedawno w Izbie przy rozprawie nad administracyą skarbową. Rozwinął on szerokie poglądy na obecny stan finansów państwa, odziedziczony przez Steinbacha po swoim poprzedniku. Przeprowadził porównanie pomiędzy gospodarstwem państwowem w Węgrzech a w Przedlitawii, wskazał drogi, jakich należałoby trzymać się, ażeby umożliwić bez naruszenia równowagi finansowej podjęcie znacznych „inwestycyj“ w celu podniesienia sił produkcyjnych ludności wszystkich krajów koronnych. Charakterystycznem jest znalezienie się ministra skarbu wobec tego przemówienia. Oto przyznał, że poglądy Szczepanowskiego są istotnie „wielkie,“ ale że ów krok, którym naprzód chce podążać, jest zbyt szybki, a „w praktycznem wykonaniu, szczególniej w pierwszej chwili musiałby opodatkowanych boleśnie dotykać.“ Rozwijając dalej tę uwagę, uczynił aluzyę do kampanii, stoczonej przeszłego roku w sejmie, gdzie także poseł Szczepanowski rzucił swoje hasło „wielkich inwestycyj,“ którego także nie przyjęła większość sejmu ze względów praktycznych. Otóż temu, kto śledził przebieg walki, wiadomo, że chociaż sejm nie mógł zdecydować się, z bardzo słusznych zresztą powodów, do przedsięwzięcia jakiejś większej operacyi finansowej na „inwestycye,“ to przecież myśl główna Szczepanowskiego, iż bez większych wkładów nie jest możliwy szybki rozwój ekonomiczny kraju, została przyjęta. Budżet na rok 1892 zawiera też znaczne dotacye na różne wkłady produkcyjne, wskutek czego okaże się też niedobór budżetowy w kwocie dość znacznej, który pokryty być musi pożyczką. A tak, prędzej czy później siłą faktów, sejm będzie zniewolony przedsięwziąć stanowczą reformę finansów krajowych w tym kierunku, ażeby bez naruszenia równowagi budżetu rocznego umożliwić systematyczne na dalszą metę obliczone działania ekonomiczne.

Beta.

Z POZNAŃSKIEGO.

13 grudnia.

Statystyka urzędników w Niemczech. — Szkoły uzupełniające w Poznaniu. — Nowy system nauczania. — Sprzedaż ziemi. — Wybory miejskie. — Bankructwo Seegalla.

Skoro już kilkakrotnie udało się nam zestawić dane statystyczne co do stosunków

narodowościowych w państwie niemieckiem, sądzę, że nie będzie od rzeczy zwrócić uwagę czytelników jeszcze na jeden szczegół, nader ważny w tej sprawie. Nikt dotychczas jeszcze nie probował obliczyć, ile wśród urzędników znajduje się w Prusach niemiemców i jakie oni zajmują stanowiska. Rezultat, jaki to obliczenie wydało, jest niesłychany i warto się nad nim nieco baczniej zastanowić. Oto sędziów sądu ziemiańskiego i okręgowego jest w Księstwie 242, w Prusach Zachodnich w okręgu sądu nadziemiańskiego kwidzyńskiego 182. Podług stosunku ludności słowiańskiej do niemieckiej powinno być sędziów niemiemców w Księstwie najmniej 150, w Prusach Zachodnich 60 do 70. Tymczasem w Księstwie jest ich tylko 20, mianowicie: w Poznaniu 3, w Kościanie i Gnieznie po 2, w Nowym Tomyślu, Inowrocławiu, Sremie, Środzie, Koźminie, Lesznie, Krotoszynie, Wrześni, Rogoźnie, Międzyrzeczu, Kargowej, Wschowej i Otłopie po 1. Po za granicami Księstwa liczba ich nie przechodzi 20. Nieco lepiej przedstawia się rzecz z adwokatami. Na 167 w Księstwie jest polaków 48, między którymi znajduje się 28 notaryuszów. W Prusach Zachodnich w obwodzie sądu nadziemiańskiego kwidzyńskiego na 78 adwokatów jest 18 niemiemców, pomiędzy nimi zaś 11 notaryuszów. Wogóle tedy na 400 prawników niemców zaledwie dziewięćdziesięciu kilku jest polaków.

Inny stosunek dają nauczyciele gimnazyalni. Księstwo w 14 gimnazyach klasycznych, w 4 realnych i dwóch progimnazyach posiada nauczycieli z wykształceniem uniwersyteckiem 296, między tymi zaś niemiemców zaledwie 16. Stosunki tak anormalne wyrobiły się tu dlatego, że młodzież w Poznańskiem tylko z największą niechęcią zaciąga się do służby rządowej i raczej woli każde inne zajęcie.

Z nowo mianowanym arcybiskupem poznańskim już trochę się zaznajomiliśmy. Wiemy doskonale teraz, jak wygląda, ile ma jeszcze zębów, włosów, jakie nosi pazuokcie, ile razy się goli, co jada, jaką jest ulubiona jego potrawa, czy używa płukaczki do ust po obiedzie i jakie są co do niego nadzieje na przyszłość, a wreszcie, że stolicy arcybiskupiej już nie myśli przenieść do Gniezna. To wszystko oświadczyła nam prasa, która codziennie szczegóły te kolejno opowiadała.

Jedną z najdonioślejszych spraw, jakie obecnie mieliśmy w Poznaniu na porządku dziennym, była kwestya zaprowadzenia szkoły uzupełniającej w Poznaniu. Rada miejska zajmowała się nią już oddawna, teraz jednak dopiero stanowczo ją załatwiono. Dawniejsze szkoły procederowe były zupełnie chybione, bo nie zaprowadzono w nich przymusu. Kiedy więc nowa ustawa z dnia 1 lipca 1890 r. zezwoliła na to z mocy statutu miejscowego, magistrat zajął się tą sprawą i wszedł w porozumienie z ministrem handlu i przemysłu, pod którego zwierzchnictwem szkoły te pozostawać będą. Są one instytucyami państwowemi, gminy jednak mają także prawo nadzoru nad niemi. Państwo musi je utrzymywać własnym nakładem, gminy zaś są obowiązane dać im pomieszczenie. Magistrat poznański prócz tego zobowiązał się opłacać koszty gazu, co rocznie pochłonie 2,800 marek. Celem tych szkół jest według statutu miejscowego uzupełnienie wiadomości uczniów w rysunkach, rachunkach i języku niemieckim. Obowiązani uczęszczać do nich w Poznaniu są wszyscy tu przebywający robotnicy procederowi, którzy jeszcze nie ukończyli 17 roku życia. Przymus ten nie odnosi się tylko do pomocników kupieckich, chłopów do posyłek i innych robotników, wykonywających podrzędne usługi.

Rada miejska na ostatniem swem zebraniu winna była rozstrzygnąć: a) czy szkoła uzupełniająca w Poznaniu ma być wogóle ustanowiona; b) czy ustanowiona szkoła ma mieć charakter przymusowej, czy fakultatywnej; c) a wreszcie czy ma być w niej zaprowadzona nauka języka miejscowego.

Po długiej i zaciętej walce radni wszystkie te wnioski znaczną większością głosów uchwalili.

Każdy inteligentny człowiek wie, że szkoły takie są koniecznie potrzebne, jeżeli rzemiosła nie mają pozostać w ręku partaczy, a jednak walka toczyła się głównie o to, czy szkoły uzupełniające są wogóle potrzebne. Jako główny argument przeciw nim podnoszono to, że uczęszczający na naukę będą o jedną godzinę krócej pracowali dla swych majstrów!

Do powiatu toruńskiego przeniesiono z miasta Pförten nauczyciela niemca. Był to człowiek nader sprytny i odrazu zrozumiał, że trzeba system germanizacyjny wprowadzać nie nagle lecz powoli i ostrożnie. Otóż pan ten wpadł na bardzo prosty pomysł wbijania w pamięć uczniów wyrazów niemieckich przez częste powtarzanie w ich praktyce. Nie obyło się przytem bez pewnej przebiegłości. Dzieci witają wchodzącego nauczyciela słowami: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Nauczyciel wytłumaczył im, że po niemiecku znaczy to: „Leben Sie wohl, Herr Lehrer,“ niech go więc tak witają. Podstęp powiódł się znakomicie. Czasem jednak metoda zawodziła. Oto nauczyciel np. pokazał na obrazkach motyla i małpę, powtarzając, jak sam twierdzi, najmniej tysiąc razy: „das ist ein Schmetterling“ „das ist ein Affe.“ Następnie złapał raz żywego motyla i przy sposobności okazując go uczniom, zapytał, co to? Sto ust odpowiedziało: „das ist ein Affe.“

Znaczny szmat ziemi przeszedł na kolonizacyę. P. Stanisław hr. Poniński sprzedał wieś Dominowo w powiecie średzkim, mającą przeszło 700 hektarów rozległości, komisyi kolonizacyjnej „ze względu na własną wygodę.“ Tak samo zrobił p. Łazarz Krauze ze swą wsią Wesołki w pow. pleszewskim, o obszarze 350 hk., a wreszcie uczynić to zamierza dr. Mikułowski z wsią Skrzetuszowo w Gnieźnieńskiem.

Wybory miejskie uzupełniające w Szamotułach wypadły zupełnie na niekorzyść żywiołu miejscowego wskutek niezgody powstałej wśród wyborców; lepiej trochę poszło w Koronowie, gdzie na trzech kandydatów dwóch przeszło naszych.

Upadek firmy Segalla, jak przewidzieliśmy, obejdzie się bez interwencyi sądu, wierzyciele otrzymają 40% wierzytelności.

Ł. z.

PAMIĘTNIK.

Obraz przyszłości.

Sprawiając meble dla „zbrojnego pokoju,“ musiano pomyśleć i o katedrze, z którejby uczeni zapoznawali nas z obecnemi urządzeniami tej wspaniałej instytucyi i z obrazem przyszłych jej dobrodziejstw. To ostatnie zadanie podjął profesor wiedeński Billroth, który naprzód w wykładzie uniwersyteckim, a następnie w mowie politycznej (jako członek delegacyi austryackiej) nakreślił sielankę przyszłej wojny.

Doświadczenie wojskowe uczy — powiada słynny chirurg — że w bitwie artylerya rani bardzo mało, kawalerya nader rzadko, głównie zaś piechota. Stosunek ten, wyrażony wcyfrach, przedstawia się przybliżenie tak: 80 proc. zranień od kul karabinowych, 15 od armatnich, reszta od broni siecznej i kłującej. Kula, wystrzelona z dawnego karabinu, trafiwszy w kość, zatrzymywała się przy niej; z nowego przebija w swym biegu nietylko jedną, ale kilka. Bez przeszkód rzuca on ją na odległość 1½ kilometra. Szybkość strzałów spotęgowana będzie przez proch bezdymny, pozwalający widzieć nieprzyjaciela i mierzyć weń. Dawniej po dziesięciu strzałach wszystko było tak spowinięte dymem, że o celowaniu nikt nie myślał. Teraz przeciwnik będzie odsłonięty. Skutkiem tych wszystkich zmian liczba rannych musi znacznie wzrosnąć, a zarazem służba ratunkowo-lekarska stać dalej. Jeżeli tedy każdy znoszący rannych będzie potrzebował zrobić około 400 kroków więcej i jeżeli zważymy, co to znaczy dźwigać człowieka z pakunkiem około 120 kilogramów, to zrozumiemy, że przenoszenie rannych w wielkich masach i długo jest niewykonalne. Liczba tragarzów wojennych, dotychczas niewystarczająca, a także ambulansów, wobec nowych potrzeb musi być wielokrotnie pomnożona.

Następnie Billroth zastanowił się nad trudnością zdobywania stanowisk obwarowanych przy prochu bezdymnym. Oficerowie muszą własnem poświęceniem się pokonywać obawę żołnierza i budzić w nim męztwo. Jeżeli oni — jak pod Weissenburgiem w wojnie francusko-pruskiej — nie zaczną, szeregowcy nie uderzą. Przy zdobywaniu Geisbergu padł naprzód pułkownik, po nim kapitan, po nim pierwszy lejtnant, po nim chwycił sztandar drugi lejtnant. W ten sam sposób odbywała się obrona francuzów. Jeden młody oficer miał już 14 ran i jeszcze szedł naprzód z chorągwią, dopiero 15 postrzał oberwał mu biodro i powalił go. Pod Gravelotte w ciągu 8 godzin zabito 5,000 ludzi, a poraniono 15,000. Dla zebrania ostatnich potrzeba było 1,000 noszy i 2,000 tragarzów (zwycięzcy obowiązani ratować także nieprzyjaciół), których niemcy naturalnie nie posiadali. Ileż tragarzów wymagałaby wielka bitwa przyszłości z nową bronią! Jeżeli zaś do obecnych środków niszczących dołączymy balony wojenne i rzucane z nich bomby — co Billroth uważa za możliwe — to suma rannych jeszcze bardziej wzrośnie, a z nią konieczność rozszerzenia sił ratunkowych armii.

O to mu głównie chodzi i na to wywołał z przyszłości widma wojny. Istotnie, postępy w technice środków zabójczych wytwarzają zarazem konieczność obmyślenia lepszych sposobów łagodzenia ich strasznej skuteczności. Jest to jeden z najdziwniejszych widoków naszej epoki, że ludzie jednocześnie starają się o wynalezienie najbardziej morderczej broni i uorganizowanie najenergiczniejszego ratunku dla jej ofiar. Udoskonaliwszy magazynówki i proch bezdymny, zamierzają teraz udoskonalić, a przedewszystkiem (stosunkowo do zwiększonej liczby strzałów karabinowych) pomnożyć służbę około rannych na polu bitwy. Głos znakomitego i doświadczonego chirurga, jakim jest Billroth, będzie niewątpliwie silną pobudką w tym kierunku. Zwrócono też nań powszechną uwagę. Jest to przytem śród dzikiej wrzawy „zbrojnego pokoju głos nietylko rozumu, ale i serca — ludzki. *W.*

Złe wróżby.

Za przykładem ludzi i natura zaczyna działać naopak. Grudzień dobiega już do końca, a my jeszcze jesteśmy w okresie wczesnej jesieni: mamy dni pogodne, deszczyki, leciuchne przymrozki, o zimie zaś ani słychać. Nie byłoby nam do niej wcale tęskno, a zwłaszcza ludzie biedni, którzy często ogrzewają się ciepłem własnego ciała, błogosławiliby ją za to, że się opóźnia, gdyby jednocześnie ziemianie nie nadsyłali nam ze wsi alarmów, zapowiadających klęskę w oziminach. Według nich żyto i pszenica za wysoko podrosną, a gdy na zmoczoną rolę spadnie śnieg, niepoprzedzony mrozem, może je zniszczyć. Ze wszystkich gatunków czajek ten chyba wydaje zawsze głosy najżałośniejsze. Nie pamiętamy roku, w którymby rolnicy nie narzekali. Jeśli zadowoleni z żyta lub owsa, to niezadowoleni z pszenicy, jęczmienia, buraków, kartofli

lub siana. Wieczne to utyskiwanie płynie z dwu źródeł: naprzód z istotnej, często waryackiej niestałości naszego klimatu, która pozwala rolnikowi tylko grać w niewiadome, a nie pozwala mu nawet na prawdopodobieństwie oprzeć żadnej stałej rachuby; powtóre z upartej wiary naszych ziemian w prawidłowość biegu interesów przemysłowo-handlowych. Kiedy kupiec jest przygotowany na straty, uważa je za naturalny warunek swego przedsiębiorstwa; rolnik nie chce mieć *Verlustconta* i ciągle przypuszcza, że mu corocznie wszystkie zasiewy dobrze obrodzić powinny, chociaż prawie nigdy mu nie dopisują. W najgrymaśniejszym klimacie Europy, który nie ma ani ustalonych pór roku, ani jednakowego ich przebiegu, gospodarze nie chcą mieć zawodów i niespodzianek, a ciągle je mają, i skarżą się na nie.

O kasę.

O ile nie znalazły się dość bogate i dość hojne ręce, któreby wspaniałomyślnym — a niestety, zbyt wielkim — darem zasiliły kasę emerytalną kolei Terespolskiej, wszelkie rozstrzygnięcie toczonej o nią walki musiało być dla jednej lub drugiej strony klęską. Jak wiadomo, bój odbywał się głównie między emerytami, którzy bronili swoich wysłużonych płac, a urzędnikami pozostającymi w służbie, niebezpiecznymi co do przyszłych swych emerytur, gdyż fundusz kasy obecnej nie wystarczały nawet na pokrycie już przyznanych. Wre ten kocioł już od lat wielu bez żadnej nadziei zgody. Nareszcie w listopadzie nadana została kolei Terespolskiej normalna ustawa kasy wkładowo-zapomogowej. Skutkiem tego poprzednia przestaje istnieć — ale odkąd? Czy od daty zatwierdzenia nowej, czy od zlikwidowania starej? Jest to dla wielu kwestya stanowiąca niemal o całym ich bycie. W pierwszym bowiem wypadku ci wszyscy, którzy już przeszli znaczną część lub kończą wysługę lat, dla których więc ustąpienie teraz byłoby korzystniejsze, nie mogą podnć się do emerytury, w drugim mogą ją jeszcze ratować. Są zaś podobno między zagrożonymi tacy, którzy już wysłużyli całkowitą emeryturę i pozostawali dalej w służbie, a jeżeli dawna kasa zakończyła swój żywot w listopadzie, stracili do niej nabyte prawa, czyli pozostali na starość bez zapomogi, którą zapracowali i na którą liczyli. Sądzimy jednak, że ci nie mogą być i nie będą wydziedziczeni.

Emeryci tedy batalię wygrali, ale i nad nimi zawiśnie groźna chmura. Dotychczas wypłacano im pensye z procentów od kapitału i składek wszystkich uczestników; obecnie to ostatnie źródło usuwa się i przechodzi do nowej kasy. Pozostaną więc tylko procenty, które nie wystarczą na pokrycie wszystkich emerytur i trzeba będzie uszczuplać kapitał. Ponieważ zaś emeryci kolei Terespolskiej są przeważnie ludźmi średniego wieku, mogą przeto po latach kilkunastu znaleźć się na dnie pustej beczki, z której wino wypili. Co wtedy? *O.*

Fałszywe doniesienia.

Przed tygodniem w kilku pismach warszawskich i słynnie plotkarskim *Kraju* petersburskim (który szczególnie chlubi się wiarogodnością doniesień z prowincyj zachodnich Cesarstwa) pojawiła się wiadomość, że stara i znana fabryka sukna Skirmunta w Porzeczu została zamknięta. Wiadomość ta miała tak długo bezkarny obieg, że jeszcze onegdaj *Rolnik i hodowca* powtórzył ją jako „niestety sprawdzoną.“ Tymczasem jest to ordynarne kłamstwo, którego prawda nie musnęła nawet najlżejszym cieniem i które puszczone zostało na cztery wiatry dziennikarskie z ukrytym a złośliwym zamiarem przez indywiduum, obałamucające prasę w charakterze korespondenta prowincyonalnego. O tym gatunku ludzi słów kilka później, teraz zaś o samym fakcie. Chociaż i nasz kodeks wyznacza kary za doniesienia fałszywe, jest on jeszcze wyrozumiałym ojcem dla takich przewinień w porównaniu z surowością prawa innych narodów, zwłaszcza niemieckiego. Przytoczymy jeden przykład. Niedawno rzymski korospondent *Frankf. Zeitung* przesłał do tej gazety depeszę o bankructwie pewnej firmy medyolańskiej. Pomimo że wiadomość tę poczerpnął z dwu pism włoskich, pomimo że ona obiegała świat finansowy, pomimo że, przekonawszy się o jej nieprawdziwości, tegoż samego dnia zatelegrafował odwołanie do *Frankf. Zeitung*, do Agencyi Havasa i do kilku znaczniejszych giełd, firma owa wytoczyła redakcyi proces, żądając odszkodowania 250,000 fr. Pomijamy dalszy ciąg tej sprawy, w której strona pozwana odrazu była gotowa zapłacić znaczne wynagrodzenie, tylko nie tak wielkie. Wypadek ten ukazuje nam, z jaką nadzwyczajną ostrożnością ludzie tam obchodzą się nietylko z cudzem imieniem, ale nawet interesem. Porównajmy teraz nasze stosunki. Ktoś ze złej woli lub lekkomyślności ogłasza jednocześnie w kilku pismach plotkę, która mogła właściciela fabryki narazić na wielkie straty i która przez tydzień błąka się po prasie niepowstrzymana i niezaprzeczona. A gdy nawet pokrzywdzony wystąpi z protestem, nikt winnego z ukrycia nie wyciągnie i nie ukarze, chociażby dla zniechęcenia innych do podobnej zabawki. Nie przeczymy, że jedną z najstraszniejszych kategoryj ludzi są u nas t. zw. korespondenci prowincyonalni, zwłaszcza przygodni. Będą oni milczeli uparcie, chociażby najważniejsze wypadki przesuwały się przed ich oczami; dopiero gdy potrzeba kogoś zareklamować lub dla dogodzenia zemście osobistej zniesławić, chwytają za pióro i narażają redakcye albo na wyrzuty i szyderstwa, albo na procesy kryminalne. O przedmiotowem, ścisłem, wiarogodnem przedstawieniu rzeczy nie mają oni żadnego pojęcia. Pierwsza lepsza plotka z wiatrem przelatująca ma dla nich wagę rzetelnego świadectwa. My w *Prawdzie*, nauczeni wielokrotnem doświadczeniem (w którem np. odbieraliśmy doniesienia podpisane sfałszowanemi nazwiskami naszych dawnych abonentów), usunęliśmy zupełnie korespondencye prowincyonalne. Pisma codzienne obejść się bez nich nie mogą. Ale mimo całej trudności kontroli za mało one zwracają uwagi na ten podejrzany materyał reporterski i otwierają mu nieraz ujścia bardzo nieostrożnie, jak o tem przekonywa kłamstwo o fabryce Skirmunta. Przedewszystkiem zaś, jeśli chcą wyrobić sobie dobrych i rzetelnych korespondentów prowincyonalnych, nie powinny same puszczać płazem ich nadużyć.

Szkółka flirtu

Gdzie i kiedy, nie pamiętam, dość że spotykałem niejednokrotnie w prasie naszej energiczne utyskiwania i ubolewania nad dziatwą zamożną Paryża. Nieszczęsne drobne laleczki — tak brzmiały żale — już od kolebki uczą się kłamać uśmiechem, liczyć się z każdem słówkiem i w krótkich sukienkach odgrywać role dam salonowych. Nie myślimy dorzucać swego głosu do tego chóru oburzenia; chów takich paniąt jest prostą koniecznością przy pewnych stosunkach. Chcemy tylko wskazać, że te same warunki powołują wszędzie do życia jednakowe następstwa i że nie ma potrzeby szukać dalekiej zagranicy, aby mieć sposobność w kogoś rzucić kamieniem. Flirt salonowy dojrzałych dwunożnych ssaków musi iść koniecznie w parze z wyklówaniem się odpowiednich skłonności u maleństwa, wychowanego w atmosferze sztucznych uśmiechów, zręcznego półsłówkowania oraz żywych wieszadeł do podtrzymywania różnych szmatek. W tym względzie nasze pismo dla dzieci, *Wieczory rodzinne*, dostarczają materyału nader ciekawego. Nie ulega wątpliwości, że późniejszy historyk teczesnej kultury naszej w korespondencyach tej redakcyi ze swoimi niedorosłymi od ziemi czytelnikami oraz tych ostatnich pomiędzy sobą znajdzie obfite źródło do odwzorowania życia towarzyskiego warstw zamożnych. Ileż tu słówek miodowych, uniesień udanych, obłudy złoconej! Głównego zastępu dostarczają dziewczęta. Przybierają sobie jakieś imię: jutrzenki, barwinka, pszczółki. Nie znając siebie, piszą listy, pełne kłamanego uczucia i fałszu, a redakcya wszystko to pomieszcza. W rzadkim numerze niema całej stronicy, zadrukowanej płodami tej salonowej przyjaźni, gdzie wszystkiego jest sporo: i słodyczy mowy, i uścisków bez liku, i potoczystego paplania, i — jak mówi Heine — jedwabnych pończoszek, i śnieżnie czystych mankietów, brak tylko serca. Weźmy na próbę pierwszy lepszy z takich liścików. Pisze go jakaś „Fata Morgana.“

„Kochane Babie oko, zasyłam ci serdeczne uściśnienie. Błędny ogniku, widziałyśmy się tej zimy, jesteś moją rówieśniczką. Czy lubisz muzykę? Odbywamy długie spacery pieszo i kucami. Różyczko mińska, znam cię z widzenia i opowiadania. Mieszkasz w Warszawie, zowiesz się Niunią. Zgadnijcie, kto jest Fata Morgana.“

Młoda latorośl świata flirtującego już zawczasu przyucza się do — maskarad życia z ich intrygowaniami. Albo weźmy inny list:

„Kochana Trawko z nad Tryby, Sosenko, Jodełko z nad Noteci i Różowa Jutrzenko! Trawko droga, mam lat 13. *Drugą matką* jestem równie zachwycona, szczególniej podoba mi się charakter Madzi. A tobie czyj? Sosenko, na mnie nie zawiedziesz się, ja zawsze na twoje pytania odpowiadać będę! Jodełko moja, bardzo mi się podobałaś z opisu. Kochana Różowa Jutrzenko, Jakobinka na nas nie łaskawa, bo na pytania nie odpowiada.“

Czy nie poznajecie papużki salonowej, która każdemu umie coś powiedzieć? Słowo kłamane płynie jedno za drugiem, a myśl zupełnie tem nie zaprząta się, język jak maszyna wyrzuca wyrazy, do których przywykł. *Wieczory rodzinne* zamieniają się w ten sposób na szkółkę flirtu, gdzie przyszłe damy zaprawiają się do swego zawodu. A w takiem bezmyślnem korespondowaniu, wymianie gładkich słówek, kłamaniu uczuciem i flirtowaniem myślą przyjmują udział różnego wieku dziewczęta. Są nawet „staruszki,“ tj. piętnastoletnie. Ze szkółki flirtu wejdą one już wprost w samo życie... *Z.*

Poranek Rapackiego.

Aktorzy mają swój całkiem odrębny kalendarz. Ponieważ całą należność sławy odbierają za życia i nie nie pozostawiają na procenty składane przyszłości, przeto wyznaczają sobie więcej jubileuszów, niż inni ludzie. Obchodzą oni nietylko 25 i 50, ale także 30, 35 i 40 lecia. Ze zwyczaju tego skorzystał również znakomity artysta naszego teatru, W. Rapacki, który urządził sobie poranek dramatyczno-muzykalny dla upamiętnienia swej 30-letniej pracy na scenie. Ponieważ był to jubileusz wyłącznie aktorski, a poprzedni niedawno dał nam sposobność do zastanowienia się nad tą stroną talentu Rapackiego, więc dziś nie mamy powodu do rachunku z jego działalnością piśmienniczą i powiemy tylko słów parę o samem przedstawieniu. Jak wszystkie podobne widowiska było ono bigosem: kawałek *Romea i Julii* (w którym panna Noiret nie umiała udać czułego mężczyzny, a p. Marcello — czułej kobiety), kawałek *Pojedynku szlachetnych* Sewera, zrozumiały tylko dla tych, co znają całość, trochę muzyki i śpiewu. Była jednak w tej mieszaninie rzecz świeża — obrazek dramatyczny jubilata p. t. „Sprawa rodzinna,“ osnuty na skardze synów Sofoklesa, wniesionej do archontów, a żądającej ubezwłasnowolnienia ojca. Wielki poeta, poleciwszy aktoro-

wi Polosowi przeczytać przed sądem ustęp z najnowszej swojej tragedyi, złożył wymowny dowód niezłamanych sił umysłu. Niegodziwi synowie zostali skazani na wygnanie, a ojciec darował im karę dopiero na błagalne prośby córki Altei. Wątek nadzwyczaj dramatyczny i bardzo piękny. Dziwi też nas wielce, że Rapacki, będąc sam aktorem i znając naturę utworów scenicznych, nie wyzyskał w tym kierunku wdzięcznego pomysłu, lecz rozwinął go w zwyczajnych tyradach. Shakespeare, pisząc *Leara*, miał treść daleko błahszą i mniej naturalną, a jednak stworzył potężną tragedyę. W „Sprawie rodzinnej" nic nami nie wstrząsa, prócz tematu. Przeczytawszy tylko pozew synów Sofoklesa, bylibyśmy bardziej wzruszeni, niż wysłuchawszy całego procesu w sprawozdaniu Rapackiego.

Wracając jeszcze do całości poranku, którego głównym celem było osiągnięcie pewnego dochodu, będącego niejako gratyfikacyą udzieloną przez publiczność zasłużonemu artyście, widowisko przyniosło zdaje się rezultat pożądany. *W.*

Z innej beczki.

Niedawno rozeszła się pogłoska, że grupa wielkich piekarzy warszawskich, właścicieli piekarni parowych, zamierzyli zawiązać między sobą syndykat pod hasłem zasady: „i wilk syty i koza cała." Szło im wtedy o usunięcie pośredników czyli tak zwanych konduktorów i o zawiązanie bezpośrednich stosunków ze spożywcami. Obecnie bowiem konduktorzy są panami rynku, mogą przy lada sposobności pozbawić piekarnie klienteli a pobierając za swe pośrednictwo 36,000 rs. rocznie, o cały ton haracz obciążają ceny chleba. Wobec tego wszakże, iż syndykat mógłby stać się prostą zmorą monopolu, na którym zyskałby „wilk," lecz ucierpiałaby „koza," usiłowanie piekarzy w tej formie spełzło na niczem. Dziś oni obrali inną drogę, ktora może zaprowadzić prędzej do korzystnego dla obu stron celu: zwrócili się do magistratu, wyłuszczając swoje pobudki w następujący sposób: „Dopóki istniał młyn bankowy jeden, wypiekany przezeń chleb był tańszy i odznaczał się zaletami, wyróżniającemi go od każdego innego pieczywa. Z biegiem czasu, gdy urosła liczba piekarń, zmienił się i stosunek powyższy. Przy zwiększeniu kosztów produkcyi zwiększyła się i cena chleba, za jej znów wzrostem poszło i zmniejszenie konsumcyi. Piekarnie, zamiast działania solidarnego, zwróciły się na drogę konkurencyjną, a niepomierne rabaty, uwzględnienie najdziwniejszych wymagań handlowych i kilkakrotna dzienna dostawa pieczywa wytwarzały coraz ujemniejsze warunki sprzedaży chleba parowego. Ostatnim wszakże ciosem jest powstanie i w tej gałęzi handlu pośrednictwa, które ujmując w swoje ręce cały handel chlebem, usunęło na plan drugi samych wytwórców." Tymczasem chleb maszynowy, wypiekany parą, ma być o wiele hygieniczniejszy od każdego innego, odznacza się najlepszym smakiem i przy racyonalnie urządzonej wyprzedaży mógłby być także i najtańszym. Przeto piekarze w liczbie czterech (ogólnej liczby piekarni parowych w Warszawie) postanowili zawiązać konwencyę, której celem byłoby: „oswobodzenie od ciężkich warunków dzisiejszego handlu chlebem parowym, pozbycie się kosztownego pośrednictwa, podniesienie dobroci wypieku, wreszcie zniżenie cen pieczywa przynajmniej o ¼ kop. na funcie, co przy dziennej produkcyi 80,000 f. dałoby 10 rs. oszczędności." Warunki projektu, zawarte w czterech punktach, wytwórcy, żeby przekonać, iż nie mają na celu wyzysku spożywców, złożyli w magistracie. Magistrat zwrócił się po wskazówki do Tow. pop. przemysłu i handlu, które, uwzględniając ważność sprawy, zwłaszcza tem ważniejszej wobec dzisiejszej drożyzny, wybrała odpowiednią komisyę (złożoną z pp. Wernera, Załęskiego i Łapińskiego oraz innych osób kompetentnych) do zbadania wszechstronnego tej rzeczy.

Skoro się już potrąca o drożyznę i jakość pieczywa: dwóch rzeczy mających styczność z kieszenią i żołądkiem niezamożnego spożywcy, należałoby przy sposobności badanie w tak ważnej sprawie rozszerzyć i zwrócić uwagę nietylko na jeden z typów przedewszystkiem wytwórcom niedogodnego pośrednictwa — na t. zw. „konduktorów," ale także na bardziej uciążliwych dla konsumentów sklepikarzy, sprzedających obecnie funt chleba po 11 groszy i ofiarujących zwykle wyrobnikowi pieczywo najpośledniejszego gatunku, czerstwe i niesmaczne. Znane są sklepikarskie „kajzerki" i „mularki," które, użyte za pociski, wybornie mogłyby zastępować kamienie. Sklepikarstwo jest grzybem pasorzytniczym na naszym słabo rozwiniętym gruncie ekonomicznym, jest przytułkiem, gdzie cały rój żywiołów drobnomieszczańskich znajduje ucieczkę: garną się do niego wzbogaceni lokaje, pół-zbankrutowani chłopi itp. Jakkolwiek nadają handlowi postać demokratyczną i o tyle mogliby kogoś rozrzewnić, ale z drugiej strony rozpościerają drobne siecie wyzysku, który jest stokroć dokuczliwszy od wielkiego, gdyż nie dają spożywcom jego dodatnich owoców — ostatecznie zatem szkodzą postępowi demokratyzacyi cen i jakości artykułów spożywczych. Zło zmniejszy się tylko wówczas, gdy na rynku pozostaną jeno: spożywcy i wytwórcy, a ogniwem łączącem te dwa bieguny będzie jedno — wielkie sklepy spożywcze z rozprzedażą detaliczną, rozrzucone w dostatecznej liczbie w różnych dzielnicach miasta, lub sklepy współdzielcze na wzór „Merkurego."

Z. A. P.

Z D A L A.

Niesprawność przewozowa kolei wobec potrzeb chwili. — Dwie fazy walki przeciwgłodowej. — Elewatory, jako sprężyny gry zbożowej. — Wywłaszczenie jako środek zapobiegawczy przeciwko złu. — Piekarnie miejskie.

Według oświadczenia dwóch profesorów akademii piotrowskiej (Kuleszowa i Szyszkina), stacye kolei Władykaukazkiej literalnie są zawalone zbożem, przeznaczonem dla gubernij głodowych. Samego zakupu ziemstw zebrało się do 4,000 wagonów, przyjęcie zaś ładunków prywatnych było zawieszone od miesiąca. Według zaś doniesienia gazety *Ruskija Wiedomosti*, do tej kolei zwożą dziennie około 500 wagonów ziarna, tj. około 300 tysięcy pudów. Upustem, skąd leje się taka powódź zbożowa, jest północny Kaukaz, który dzięki szczególnemu urodzajowi, odgrywa w tym roku rolę śpichrza dla gubernij dotkniętych klęską głodu. Jeżeli dowóz potrwa w takim stopniu dłużej, to miesięcznie dostarczy on 9 milionów pudów, w ciągu zaś półrocza — 50, czyli tyle, ile zjeść potrzebuje 5—6 milionów ludności. Tymczasem ono gnije na stacyach, po 7 mil. pudów wyczekuje transportu. „Gorzko i boleśnie jest myśleć — powiadają wzmiankowani profesorowie — że gdy to dzieje się w jednem miejscu, w innem ludzie łakną." A dzieje się to (między innemi) skutkiem złej wożliwości kolei żelaznych, mających łączność z Władykaukazką, skutkiem tego, że one nie mają podostatkiem taboru.

Nigdy bardziej nie występuje na jaw doniosłość należytej sprawności i umiejętnej gospodarki kolejowej, jak wobec palącej potrzeby, którą jest celowa i pospieszna alimentacya ludności zagrożonej głodem. Ujednostajniono taryfę i zniżono ją nadto jeszcze niżej, żeby ułatwić dopływ zboża do prowincyj dotkniętych klęską i wywóz z nich bydła włościańskiego do miejscowości szczęśliwszych — na przekarm. Tymczasem, skutkiem niedostatecznego taboru dróg żelaznych, zboże zalega stacye, pociągi udające się po ładunek na południe idą próżne, a chłop sprzedaje swoją chudobę za bezcen. W pewnej miejscowości konia, wartego 30—40 rs., z radością zbywano za 7—8, krowę cenioną 20—30 — za 5—6 itd. Wielu włościan, jak powiada *Dień*, ze łzami w oczach oblegało lichwiarzów, błagając o kupienie bydlęcia. za byle co, gdyż w domu nie mają ani źdźbełka siana i słomy. „Na jarmarkach sprzedają cały swój statek gospodarski: wozy, brony, sochy, pługi. Te ostatnie, kupione za 60—65 rs., zbywano za 15, a nawet 10 rs." Zachodzi obawa, żeby grunty włościańskie nie zaczęły przechodzić w ręce „kułaków-mirojedów." To stanowi troskę ziemstw, które też usiłują wynaleźć środki zapobiegawcze.

Organizacya ratunku rządowego jednak postępuje i niewątpliwie rozwinie się jeszcze wkrótce więcej. Pierwsza faza walki ze złem polegała przedewszystkiem na stworzeniu ogólnych, przyjaznych dla alimentacyi ludowej warunków — na zakazie wywozu prawie wszelkich zbóż i kartofli i na udostępnieniu taryf przewozowych. Środki te miały za cel stanienie żywności i tem łatwiejsze zakupywanie jej przez organy ratunkowe i samą ludność. Dopełniono je następnie kilkudziesięcio-milionową pożyczką zasiewną przeważnie i alimentacyjną — w części. Jednem z nowych źródeł zasiłku najpewniej będzie loterya głodowa z obietnicą głównych wygranych 100, 75 i 50 tysięcy rs.; 1,200,000 biletów po 5 rs. przyniesie 6 milionów rubli *). Drugą fazą rozwoju akcyi ratunkowej będzie udoskonalenie sposobów rozdzielania żywności pomiędzy ludnością i zwalczenie dwóch przeszkód, utrudniających skuteczność ratunku: niesprawności przewozowej dróg żelaznych, oraz niedowozu zboża do samych punktów przeznaczenia i — egoizmu kupców spekulujących na cenach zboża.

Obecny aparat rozdzielczy ma postać następującą, według wzoru istniejącego w pow. kazańskim. Przy każdym zarządzie gminy (*wołosti*) są zorganizowane pod przewodnictwem naczelników ziemstw *Komitety alimentacyjne*. Do składu ich wchodzą lekarze i weterynarze ziemstwa, radcy (*głasnyje*) ziemstwa powiatowego i osoby z duchowieństwa wiejskiego. Zadaniem tych komitetów jest układanie listy potrzebujących pomocy włościan i rozdzielanie pomiędzy nich będącego w pogotowiu zapasu żywności. Część tego zapasu ziemstwo przechowuje w Kazaniu, resztę rozdziela na powiat, gdzie ją rozmieszcza w siedmiu śpichrzach, znajdujących się w różnych punktach. Istniejąca rządowa komisya głodowa będzie ostatecznem udoskonaleniem organizacyi pomocy i położy sobie za cel ujednostajnienie i ześrodkowanie pojedynczych komitetów alimentacyjnych.

Z chwilą gdy ta instytucya powstanie, ma być rozpoczęta energiczna walka ze spekulacyą zbożową kupców i wytwórców wielkich. Ich gra zwyżkowa ma tę niewygodę, że nie pozwala dojrzeć owocom zakazów wywozowych i zniżonej taryfy kolejowej, w ostatecznem więc następstwie przeszkadza rzeczywistości zaświadczyć niewątpliwą zresztą prawdę, wykazaną przez statystykę, że mimo nieurodzaju w 18 guberniach i mimo to, iż wywóz ziarna przed zakazem był znacznie większy, niż w roku zeszłym o tej porze — zapasy żywności w tak olbrzymiem i nawskróś rolniczem państwie są jeszcze tak wielkie, że wystarczą do nasycenia 20 milionów ludzi łakną-

*) Co do specyalnej wewnętrznej pożyczki głodowej, zalecanej niedawno jeszcze przez publicystów, to ich zdaniem stosowna pora już minęła. Dziś, wobec przygnębienia rynku pieniężnego w państwie, bardzo częstych wypadków bankructwa kapitalistów, jako dalszego następstwa tego pognębienia, pożyczka taka byłaby nader trudną.

cych. Spekulacya zaś wszystko to niweczy. Godne uwagi są sprężyny wyśrubowujące ceny zboża Służą do tego elewatory. One to więżą w sobie ziarno i mają zamiar je tam trzymać póty, aż pud żyta np. będzie płacony po cenie głodowej — 2 rs. O całą więc sumę zapasów w nich schowanych uboższe rynek — stąd drożyzna i szanse jeszcze większych jej rozmiarów w niedalekiej przyszłości. Cała szkodliwość tej praktyki tkwi w tem, że, jak wiadomo, *warranty* (tj. kwity czyli ceduły, któremi koleje poświadczają obecność złożonego w elewatorach zboża) służyć mogą za podstawę kredytu udzielanego przez banki kupcom. Mając więc w ręku kapitał, nie doznają trudności w dalszych obrotach i upragnioną dla spożywcy chwilę sprzedaży mogą zwlekać dotąd, póki zechcą. Ma się rozumieć, iż ponieważ sieć elewatorów kolejowych jest jeszcze za szczupłą i nie pokrywa całego obszaru państwa nie podobna ich przeto brać za wyłączne środki spekulacyi. W każdym razie uczestnicy tej niehumanitarnej igraszki ściągnąć mają na siebie wkrótce surową karę. Jest zamiar zastosowania do właścicieli przechowujących ze szkodą ogółu zapasów zboża takiej samej zasady, jaką się stosuje do upartych posiadaczów ziemi, którą ma przeciąć kolej tj. wywłaszczenie. Zasadę tę, jak wieść niesie, zastosowanoby do posiadaczów zboża w następujący sposób. Wykupione zostałyby na rzecz skarbu wszystkie zapasy, z wyjątkiem ilości niezbędnej do wyżywienia rodziny właściciela wraz ze służbą w ciągu całego roku. Wykup byłby przymusowy po cenach, które istniały w chwili ogłoszenia zakazu. Środek ten byłby jednakowem z istoty swej dopełnieniem zakazów wywozowych i miałby doniosłe znaczenie nietylko w sprawie żywnościowej, ale i pod względem stosunku prawa publicznego, które broni interesów ogółu — do prywatnego, które nie zawsze bywa w zgodzie z nimi. Niektóre organy prasy wolałyby użyć innego hamulca na spekulantów: utrudnić im, lub przynajmniej uszczuplić kredyt zastawniczy.

Przeciwdziałanie następstwom nieurodzaju nie ogranicza się do wsi, lecz rozciąga się i na miasta, gdzie przybiera odmienną postać. Municypalności (dumy) wszystkich miast prowincyj głodowych, za przykładem petersburskiej, walczą z drożyzną w ten sposób, że zakupują żyto i mąkę własnym kosztem. Większość z nich urządza piekarnie municypalne dla wypieku chleba taniego dla ludności ubogiej.

Z. Atanazy.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ministeryum dóbr państwa opracowało projekt ustanowienia specyalnych posad techników, których zadaniem będzie rozpowszechnienie wiadomości technicznych śród drobnych przemysłowców wiejskich i miejskich.

— Grono subjektów cukierniczych w Warszawie, nie mogąc utworzyć kasy wzajemnej pomocy, postanowiło starać się o założenie cechu na zasadzie ustawy o zgromadzeniach rzemieślniczych z r. 1816.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę mohylewskiego Towarzystwa kolonij rolnych i przytułków rzemieślniczych.

— Główny komitet Towarzystwa przemysłu i handlu w Petersburgu postanowił przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych podanie oddziału warszawskiego w sprawie niezbędnych rozporządzeń rządowych celem zabezpieczenia środków żywności dla Królestwa Polskiego wobec złego urodzaju tegorocznego.

— *Warsz. Dniew.* donosi, iż w przędzalni wełny Peltzera w Częstochowie będą zmniejszone liczby godzin pracy, ze zmniejszeniem jednocześnie zarobków. W obrębie fabryki wywieszono ogłoszenia, iż od 14 grudnia w oddziale przędzalnym czas pracy zmniejszono o $2\frac{1}{2}$ godz. na dobę, gdzie pracuje niespełna 250 robotników. W fabryce worków dżutowych w gminie Stara Huta (pow. częstochowski) zmniejszono liczbę godzin pracy o jedną. Wszystkie te ograniczenia wynikają ze zmniejszenia zamówień i trudności zbytu.

— *Kuryer warsz.* dowiaduje się o zamiarze wprowadzenia podatku za „pompę, uświetniającą obrzędy [illegible]"

— *Now. Wr.* donosi, iż ministeryum skarbu wniosło do rady państwa następujący, opracowany w ostatecznej formie projekt rządowej kasy ubezpieczenia robotników od wypadków nieszczęśliwych. Wszystkie, fabryki, zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, liczące więcej niż 10 robotników, obowiązane będą bezwa- [illegible] swych pracowników. Prawo do emerytury pozyskają robotnicy, którzy skutkiem nieszczęśliwego wypadku pozbawieni są zdolności do pracy. Wdowy po robotnikach otrzymają emeryturę w stosunku 50% zarobku dziennego robotnika, dzieci zaś do pełnoletności — w stosunku 20 i 15%.

— Dotąd emigrowało żydów z Rosyi 40,000, w tej liczbie 15,000 kosztem komitetu.

— Za podrabianie etykiet i marek firmowych kary będą następujące: grzywny od 800—2,000 rs. lub zamknięcie w więzieniu od 6 miesięcy do 2 lat, z czasowem lub zupełnem pozbawieniem prawa prowadzenia [illegible]

— Wielki proces o nadużycie w urzędach celnych w Galicyi toczy się przed trybunałem przysięgłych. Oskarżeni (18 osób) urzędnicy i kupcy wyrokiem sądu w Rzeszowie na podstawie werdyktu ławy przysięgłych wszyscy uwolnieni zostali od odpowiedzialności; atoli trybunał kasacyjny na żądanie prokuratoryi państwa nakazał ponownie przeprowadzić rozprawę w sądzie krakowskim.

— Z Waszyngtonu donoszą, iż senator Stewart wniósł projekt prawa, zabraniającego robotnikom chińskim bezwarunkowo wstępu na terytoryum Stanów Zjednoczonych.

— W Towarzystwie popierania przemysłu i handlu (sekcyi rolnej) p. T. Kowalski zdawał sprawę z wycieczki na wystawę czeską i obejrzenia gospodarstw tamtejszych. p. A. Suligowski zaś czytał rozprawę o polityce w handlu zbożowym.

Szkoły. Doroczny koncert na korzyść niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego odbędzie się 20 b. m. przy udziale wybitnych artystów.

— Rada Instytutu politechnicznego w Rydze powołała p. Jana Benedykta Wodzińskiego dla objęcia wykładów: budowy kolei, budowy mostów i tunelów tudzież statystyki graficznej.

— P. Zawada, dyrektor szkoły ogrodniczej w Częstochowie, wyraża gotowość urządzać podczas wakacyj dla nauczycieli elementarnych bezpłatne kursy ogrodnictwa praktycznego.

— Zamierzono wprowadzić naukę rzemiosł do wszystkich szkół elementarnych dwuklasowych miejskich. Na początek będą urządzone warsztaty tylko jednego rzemiosła w każdej szkole. Ślusarstwo, wymagające kosztowniejszego nakładu, odłożono na później. Funduszów dostarczą miasta, a wydatki stałe na utrzymanie majstrów pokryte będą w części ze sprzedaży wyrobów, resztę uzupełni minist ryum oświaty.

— P. Gryntys, właściciel osiadłości Szczerno w okolicach Grodna, zrobił pc anie do ministeryum dóbr państwa o udzielenie mu koncesyi na szkołę podług programu p. Zawady w Częstochowie.

— W Wojciechowicach (pow. opatowski) otwarto szkołę wiejską z zapisu właściciela ziemskiego, p. Józefa Wykowskiego.

Sprawy kolejowe. W Petersburgu zwołany będzie zjazd naczelników ruchu, w celu porozumienia się co do sposobów uregulowania komunikacyi towarowej.

— Majątek kasy emerytalnej kolei Nadwiślańskiej z dn. 1 stycznia 1891 r. wynosił 1,020,000 rs.

— Po świętach Bożego Narodzenia wypłacona będzie pracownikom kolei Wiedeńskiej gratyfikacya w ogólnej sumie 122,953 rs. po potrąceniu 8% na kasę emerytalną.

— Dyrekcye kolei niemieckich uwalniają „zbyteczne siły robotnicze" ze względów oszczędności.

— Zamierzono zbudować koleje elektryczne, łączące Wiedeń z Baden-Baden i Vöslau.

— Dla kolei Łódzkiej zatwierdzono ustawę normalną kasy oszczędnościowo-zapomogowej.

— Podobno w związku z odwleczeniem terminu ulg w biletach pasażerskich na kolejach powstaje nowy projekt wprowadzenia taryfy strefowej, która jest opracowywana w departamencie kolejowym na innych zasadach, niż w Austryi. Mają być wzięte pod uwagę tylko dalsze przestrzenie, zaczynając od 100 wiorst, z warunkiem nieprzerywanego biegu podróży. *Maximum* zniżki ma wynosić 50%. Przy takiej taryfie wszystkie koleje będą z sobą w związku. Nowość ta wprowadzona będzie w formie próby na rok jeden i [illegible] razie pomyślnego rezultatu pozostanie nadal.

— W tych dniach nastąpiło porozumienie się pomiędzy kolejami ruskiemi, niemieckiemi i rumuńskiemi, na mocy którego przewożone będzie zboże rumuńskie do Niemiec *transito* kolejami Południowo Zachodniemi i Nadwiślańską z Ungheni do Mławy.

Przemysł i handel. Niektóre firmy handlujące herbatą proszą ministeryum o wydanie rozporządzenia, aby t. zw. „herbata kaukazka" sprzedawana była w odmiennem opakowaniu i z oddzielną banderolą, gdyż przez pomniejsze firmy podsuwana jest spożywcom jako herbata chińska.

— Interesy składów nasion i narzędzi rolniczych w Warszawie — jak zapewnia *Kur. warsz.* — cierpią bardzo od lat kilku. Z wyjątkiem zaledwie trzech składów, których obroty pokrywają prawie nakład, reszta znajduje się „w stanie beznadziejnym." Największym ciężarem gniotącym przedsiębiorców, są zobowiązania za machiny i narzędzia rolnicze, nie mające zbytu. Wobec szybkich postępów na polu wynalazków i w zakresie ulepszeń technicznych, narzędzia te straciły wartość i mogą być sprzedane tylko na szmelc za $\frac{1}{20}$ ceny poprzedniej.

— W kopalni węgla „Rudolf" (Niwka) w Dąbrowie Górniczej ukazała się t. zw. „kurzawka" (woda z piaskiem lotnym), zmuszająca do zupełnego zawieszenia robót na czas dłuższy. Prawdopodobnie przyczyni się to do większego podrożenia węgla, gdyż kopalnia ta dawała największy procent w ogólnej produkcyi.

— W okolicy Łodzi daje się czuć dotkliwie gorzelniom brak kartofli. Rolnicy, u których zakontraktowały one ten produkt na lat kilka, nie dotrzymali teraz zobowiązań.

— Ze względu, iż system rabunkowy w kopalniach węgla, chociaż tańszy dla właścicieli, nie zgadza się z najnowszymi wynikami nauki górniczej, a nadto staje się powodem wielu wypadków, postanowiono zatem nietylko zabronić takiego systemu, ale przedsięwziąć środki, zapobiegające potajemnemu nadużyciu. W tym celu nietylko właściciele, ale inspektorowie i nadsztygarzy kopalń mają podpisać zobowiązania odpowiednie. W razie uchybienia warunkom, winni będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej i usuwani z zajmowanych stanowisk przez inżeniera okręgowego, bez możności zajęcia podobnej posady w innej kopalni.

Wystawy. Malarki i malarze warszawscy biorą udział w urządzonej przez zarząd salonu artystycznego wystawie obrazów w Kijowie.

— W Moskwie otwarta będzie w roku przyszłym wystawa geograficzna.

— Towarzystwo ogrodnicze, odłożywszy na lat kilka ogólną wystawę, postanowiło zająć się urządzeniem wystaw prowincyonalnych, przedewszystkiem w Łodzi, Lublinie i Płocku.

Zjazdy. Poruszono sprawę zwołania zjazdu rolników z całego państwa w Petersburgu, celem naradzenia się nad najpilniejszemi sprawami rolnictwa.

— Projektowany na rok przyszły drugi zjazd profesyonalistów odłożono na r. 1893.

— W r. p. odbędą się w Moskwie kongresy międzynarodowe: archeologiczny, antropologiczny i zoologiczny.

— Projektowany jest w Warszawie zjazd przedstawicieli prowincyonalnych Towarzystw kredytowych miejskich.

Zdrowie publiczne. *Gaz. polic.* pisze: „Sprawdzono, iż w wielu miejscach niema wcale książek sanitarnych dla prawidłowej i systematycznej kontroli stanu zdrowotnego domów, fabryk, tudzież różnych zakładów handlowych i przemysłowych. Uznano za konieczne, aby książki te nadal zawsze się znajdowały nietylko u właścicieli domów, lecz u utrzymujących prywatne zakłady naukowe, chedery, fabryki, warsztaty, sklepy kolonialne, restauracye, cukiernie, hotele, zajazdy, pokoje umeblowane, kąpiele mykwy i wszelkie zakłady przemysłowo-rękodzielnicze."

— Departament lekarski postanowił wydać przepisy, powiększające kontrolę nad browarami pod względem zdrowotnym. Głównie chodzi o zapobieganie wszelkim szkodliwym domieszkom do piwa.

— Komisya, opracowująca projekt środków ochronnych przeciw zarażeniu suchotami, orzekła, że dla zabezpieczenia miast rzeźnie powinny być pod ścisłym dozorem weterynaryjno-policyjnym. W miastach, posiadających więcej niż 10,000 mieszkańców, obowiąz

kowo powinny istnieć rzeźnie miejskie. Dla ochrony od zarazy gruźliczej za pośrednictwem mleka komisya zaleca następujące przepisy: wszystkie folwarki mleczne pozostawać mają pod ścisłą kontrolą lekarską i weterynaryjną. Krowy chore na gruźlicę mogą być natychmiast w obecności lekarza zabijane, za zwrotem właścicielowi ich wartości, pomieszczenie zaś takich krów — dezinfekowane również w obecności lekarza. W wypadkach, gdzie nadzór lekarsko-weterynaryjny z powodu warunków miejscowych nie może być wykonany, mleko używane jako pokarm, powinno być przegotowane, a dla dzieci — „wyjałowione.“ Osobom chorym na suchoty pobyt w miejscach produkowania, przechowywania i sprzedaży mleka powinien być wzbroniony, a cały personel, zajmujący się produkcyą lub sprzedażą nabiału, należy poddawać w pewnych terminach rewizyi lekarskiej.

— Będzie wzbroniona sprzedaż wszelkich środków patentowanych (lekarstw, kosmetyków itd.), jeżeli ich skład chemiczny nie jest oznaczony na flaszkach i pudełkach.

— Komisya do szczegółowego rozpatrzenia taksy aptekarskiej ukończyła swoje prace i złożyła do decyzyi władzy wyższej obszerny referat, projektujący zniżkę o 37% środków leczniczych.

Wiadomości administracyjne. Gazecie *Ruskija Wiedomosti* udzielono drugie ostrzeżenie za pomieszczenie niepokojących i niezgodnych z rzeczywistością wiadomości o sprawie wyżywienia.

Wypadki. W Łodzi spaliła się przędzalnia odpadków bawełnianych Lissnera. Straty wynoszą 60 tysięcy: z tego 38 tys. wrócą Tow. ubezpieczeń.

— W kopalniach St. Etienne zginęło 800 górników skutkiem wybuchu.

— W Connecticut zetknęły się cztery pociągi. Wiele osób zginęło.

— Z Londynu telegrafują, iż w Blackburn skutkiem wybuchu gazu, wielki hotel i jeden z domów runęły. Mnóstwo ludzi śmierć znalazło.

Wiadomości literackie. Od Nowego roku pod redakcyą p. Stefana Woyzbuna zacznie wychodzić w Warszawie czasopismo p. t. *Tygodnik kolejowy i ekonomiczny.*

Kalendarz — nie powszechny, nieliteracki, niehumorystyczny i nieogłoszeniowy — to ptak u nas rzadki. Jest nim „Kalendarz rzemieślniczy,“ zawierający trochę literatury i wiele pouczeń praktycznych lub informacyjnych.

Bibliografia. A. Pawiński, *Ostatnia księżna Mazowiecka*, str. 166, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Z. Cwirko, *Po szczęściu*, powieść, str. 267, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Z. Niedźwiecki, *Słońce*, Nowele i szkice, str. 209, nakład autora.

— Ursyn, *Na palecie*, Szkice, nowele i obrazki, str. 190. Warszawa, M. Lewiński.

— H. Kubiński, *Odtrącony*, poemat dramatyczny, str. 37, Warszawa, M. Lewiński.

Zmarli. Apolinary Piotkiewicz, znany przyrodnik, autor wyczerpującej „Meteorologii.“

— Cels Lewicki, w Warszawie, b. księgarz i wydawca.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Uczącemu się. Żąda Pan od nas za wiele. Jakie tam są używane podręczniki, może tylko objaśnić ktoś z miejsca.

St. Biał. Wyraz „zbrodniarz“ jest nazwą prawno-moralną; tam więc, gdzie zabójstwo jest przestępstwem, morderca jest zawsze zbrodniarzem. Na wojnie np., w pojedynkach, u ludów dzikich itd. — nie.

Panu Iz. H. Wiązanka bardzo powszednich ogólników.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 6 Декабря 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.